Nr. 16. Kraków, 14 kwietnia 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi w każdą sobotę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: pojedynczy **10** hal., podwójny **20** halerzy.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.

Rada Narodowa do wyborców Polaków!

Zbliża się ważna chwila w życiu naszego narodu. Kraj wybierać ma posłów do Rady Państwa, na podstawie nowej ustawy, powołującej do głosowania wszystkich obywateli. Od wyniku wyborów przyszły los kraju zależy. Jeżeli zamieszkujący ten kraj Polacy nie pójdą do urny razem, zgodnie, jak szli niedawno bracia nasi w Poznańskiem i Królestwie — jeżeli przeznaczone dla Polaków mandaty dostaną się albo naszym wrogom, albo takim, co urodzili się Polakami, lecz opuścili obóz narodowy i stoją pod czerwonym sztandarem rewolucyi socyalnej — upadnie wpływ i znaczenie polskiej reprezentacyi w Wiedniu, a w najważniejszych sprawach nie my, lecz przeciwnicy nasi rozstrzygać będą.

Czterdzieści lat minęło, odkąd zmieniły się w Austryi stosunki na korzyść Polaków. Ustało prześladowanie naszej narodowości, pamiętne jeszcze starszemu pokoleniu. Ustąpili z kraju urzędnicy Niemcy, pozwolono nam wybierać własny Sejm i autonomiczne władze krajowe, powiatowe i gminne.

Lecz biurokracya niemiecka zostawiła nam kraj zubożały, podatkami przeciążony, wiejską ludność bez oświaty, miasta bez przemysłu. Zmarnowali Niemcy nasze ogromne dobra koronne, sprowadzali do nas niemieckie kolonie, do dziś istniejące; tępili nasz przemysł krajowy, aby nie przeszkadzał przemysłowcom niemieckich prowincyi austryackich, nie troszczyli się wcale o budowę dróg, o regulacyę rzek, o podniesienie rol-

nictwa. Szkoły nieliczne po miastach narzędziem germanizacyi były — jak dziś w Wielkopolsce. Podatki z Galicyi ściągane szły na pożytek zachodnich krajów monarchii, język polski wykluczony był z urzędów, a za każdy objaw polskiego patryotyzmu srogie groziły kary.

Zabierając się do pracy nad odrodzeniem kraju, Sejm rozpoczął od fundamentów, to jest od szkół ludowych, świadom tego, że tylko oświecona ludność potrafi zrozumieć obowiązki obywatelskie i zdolną będzie do wytrwałej, rozumnej pracy dla swego dobra i dla lepszej przyszłości.

Dlatego głównym wydatkiem budżetu krajowego były i są koszta zakładania i utrzymania szkół. Obok tego w budżecie krajowym rosną corocznie wydatki na szpitale, na regulacyę rzek, na podniesienie rolnictwa i przemysłu. Skutki tej pracy są widoczne, ale postęp jest powolny, gdyż każde podwyższenie wydatków budżetowych wymaga zwiększenia ciężaru podatkowego.

Zakres działania Sejmu jest szczupły, a wszystkie sprawy państwowe Rada Państwa rozstrzyga, i wiele spraw krajowych, które do Sejmu należeć powinny, dla siebie Rada Państwa zagarnęła. Każda też ustawa w Sejmie uchwaloną wymaga sankcyi cesarskiej.

Dlatego koniecznem jest, aby kraj miał reprezentacyę w Radzie Państwa taką, któraby mogła i umiała interesów kraju w Wiedniu bronić, potrzebne dla kraju zarządzenia od ministerstwa uzyskać, a do szkodliwych zarządzeń nie dopuścić.

Według konstytucyi, przez cesarza w roku 1861 nadanej, każdy Sejm wybierał ze swego grona delegacyę do Rady Państwa. Nie podobało się to Niemcom i przeprowadzili zmianę konstytucyi, tak, iż są teraz do Rady Państwa wybory bezpośrednie.

Utrzymało się jednak solidarne Koło Polskie w Radzie Państwa, ściśle złączone z Sejmem, i dlatego Polacy mają dotychczas w Wiedniu wpływ i znaczenie. Wszyscy nieprzyjaciele Polaków, którzy pragną, aby nam odebrać wszelką władzę w tym kraju, uderzają od dawna na Koło Polskie. Reformę wyborczą wyzyskać chcą na to, aby Koło Polskie całkiem rozbić, a przynajmniej bardzo osłabić.

Cieszą się już teraz Niemcy, że znienawidzone przez nich Koło Polskie ma w Galicyi tylu wrogów, że są nawet obałamuceni Polacy, którzy głoszą, że posłowie polscy do Koła Polskiego należeć nie powinni.

Nasze położenie narodowe w Galicyi trudniejsze jest przy teraźniejszych wyborach, aniżeli kiedykolwiek w ciągu ubiegłych czterdziestu lat.

Agitacya ruskich radykałów dąży wprost do wyparcia nas siłą z odwiecznych siedzib naszych, do odebrania nam wszystkiego, cośmy we wschodniej części kraju odziedziczyli, albo własną pracą zdobyli.

Syonistyczni agitatorzy nawołują ludność żydowską, aby wybierała tylko takich posłów, którzy przyrzekną, że do Koła Polskiego nie wstąpią.

Socyaliści głoszą otwarcie, że dla nich głównym celem jest zniszczenie wszelkiej własności prywatnej. Przy wyborach nie z narodowego obozu oczekują hasła, ich kierownictwo jest daleko poza granicami naszego kraju. Stamtąd przychodzą im rozkazy, a do czego są zdolni wobec własnych rodaków, świadczą ich krwawe rządy w Warszawie i Łodzi.

Rzucają się radykalni wichrzyciele także po wsiach. Nie o wybory im chodzi, ale o zniszczenie i zabór własności. Głoszą nowy podział ziemi, aby pozyskać dla siebie włościan, a nie chcą nic o tem wiedzieć, że przy rozruchach agrarnych najbardziej cierpi spokojna, pracowita ludność włościańska.

Wśród tylu niebezpieczeństw łączyć się powinni wszyscy, co wierni pozostali Bogu, Ojczyźnie i prawdziwej wolności, nie pragną cudzego mienia, ani też swawoli i gwałtów.

Trzeba nam wybierać na posłów ludzi doświadczonego patryotyzmu, ludzi stałych zasad, którzy umieją poświęcić własne ambicye dla wspólnego dobra.

Trzeba nam wybierać takich, co uznają, że w czasach powszechnego zamętu i tylu przeciw Polakom powstających wrogów, zaślepiony tylko, albo przewrotny człowiek może zbawienie kraju widzieć w tem, aby kraj utracił poważną, jednolitą reprezentacyę w Radzie Państwa.

Pamiętać musimy, że jeśli obok licznego zastępu Rusinów wejdą z naszego kraju, tylko niezwiązane niczem drobne grupy polskich posłów, nikt się z niemi liczyć nie będzie i niczego ci posłowie dla kraju uzyskać nie potrafią, choćby nawet najgoręcej pragnęli dobra kraju. Narzędziem będą w ręku obcych, własną tylko ambicyę zaspokoją, a wrogowie nasi szydzić z nas będą.

Stawiając interesy całego narodu ponad interesa stronnictw, połączyły się w sejmowem Kole polskiem te kluby, które konieczność jednolitej polskiej reprezentacyi w Wiedniu uznają i jednogłośną uchwałą postanowiły utworzyć Radę Narodową.

Każdy głosować może według swej woli i przekonania, ale jest obowiązkiem Rady Narodowej przypominać przeszłość, ostrze-

gać przed złudzeniami, nawoływać do zgody, przedstawiać grożące nam zewsząd niebezpieczeństwa. Nie chodzi o wybór tej lub tamtej osoby, ale przedewszystkiem o to, aby wybrano tych, co przyrzekną do Koła Polskiego wstąpić i w niem pozostać.

Takie jest główne przykazanie zdrowej polityki narodowej, przyjęte od dawna w Poznaniu, przestrzegane najściślej w całej Wielkopolsce, uznane i zrozumiane w Warszawie, a pomimo zawziętej opozycyi żywiołów radykalnych, zwycięzkie we wszystkich okręgach wyborczych Królestwa Polskiego.

Posłowie polscy do niemieckiego parlamentu i do sejmu pruskiego tworzyli zawsze i tworzą jedno solidarne Koło polskie. Niema ani jednego posła polskiego w Dumie petersburskiej, któryby nie należał do organizacyi solidarnej, obejmującej wszystkich Polaków tam zasiadających.

Rada Narodowa wzywa przeto wszystkich Polaków w tym kraju, do głosowania powołanych, aby w imię miłości Ojczyzny i przyszłości narodowej, wobec grożącej nam klęski, pospieszyli wszyscy do urny wyborczej i takim tylko kandydatom oddali głos, którzy potrzebę solidarnego Koła Polskiego uznają, do tego Koła wstąpią i w niem pozostaną.

Miejmy nadzieję, że w stanowczej chwili wyborów umilkną spory stronnicze, pójdą w zapomnienie wzajemne urazy, odrzucone będą osobiste zachcianki i ustąpią miejscowe interesy, a ponad gwarem różnorodnych zdań i sprzecznych zapatrywań górować będzie potężny głos sumienia narodowego.

Kto posłucha tego głosu znajdzie się w dniu stanowczym w szeregach narodowych i pójdzie do urny pod tem samem hasłem, jakie jednoczyło ojców naszych w dniach walki orężnej.

Dziś inna walka, ale równie ważna dla naszej przyszłości.

Niechaj nie zabraknie w dniu walki wyborczej nikogo, kto wiernym pozostał narodowej chorągwi, a utrzymamy zagrożone stanowisko polskiej reprezentacyi parlamentarnej naszego kraju.

W tym dniu każdy z nas poczuje się przedewszystkiem Polakiem, spadkobiercą tysiącletniej przeszłości, potomkiem tych, co byli przedmurzem chrześcijaństwa, i tych co mimo tylu klęsk i prześladowań wytrwali wiernie w służbie dla Ojczyzny.

We Lwowie, dnia 7-go kwietnia 1907 r.

Prezes: *Tadeusz Cieński.* Wiceprezesi: *Włodzimierz Kozłowski, X. Leon Pastor, Albin Rayski.*

Członkowie: *Krzysztof Abrahamowicz, Stanisław Biega, Jan Cebula, Artur Zaremba Cielecki, Stanisław Ciuchciński, Włodzimierz Czerkawski, Stanisław Głąbiński, Józef Gold, Stanisław Jędrzejowicz, Juliusz Leo, Natan Löwenstein, Michał Michalski, Stefan Moyssa-Rossochacki, Artur Nimhin, Jan Potoczek, Edmund Riedl, Michał Rostworowski, Jan Rozwadowski, Ludwik Rydygier, Józef Saré, Stanisław Schätzel, Stefan Sękowski, Tadeusz Skałkowski, Wiktor Skołyszewski, Stefan Skrzyński, X. Adam Wesoliński, Ignacy Wróbel, Stanisław Niezabitowski, Wincenty Pilch, Zdzisław Próchnicki.*

List księdza Piotra Ściegiennego.

Socyaliści wydali już po raz drugi sfałszowany list księdza Piotra Ściegiennego wraz z jego fotografią i masami rozrzucają go w okręgach, w których postawili swoich kandydatów. List ten jest sfałszowany — w przeszłym już roku w pismach narodowych wytknięto to socyalistom. Wiarogodni ludzie, którzy osobiście księdza Ściegiennego znali, zapewniają nas, że listu tego nie napisał i napisać nigdy nie mógł.

Smutny to objaw zwyrodnienia tych, którzy podają się za głosicieli prawdy, wolności i sprawiedliwości. Ksiądz Ściegienny umarł przed 17-tu laty, bronić się i zaprzeczać nie może, więc świadomie fałszuje się list pełen fałszów, jadu i nienawiści i tą truciznę wkłada się w usta czcigodnego kapłana, który za sprawy narodowe, za swoją pracę patryotyczną wśród włościan, za organizowanie ruchu narodowego przeciw Moskalom w roku 1848 skazany został na śmierć. Zdradzony przez jednego z włościan sprzysiężonych, wójta z Chodlu, potem pod szubienicą ułaskawiony, poszedł na całe życie do kopalń na Sybirze, gdzie przepędził całe lat 30*) W usta kapłana-Polaka wkładają słowa niegodne, słowa hańbiące, słowa zachęty do bezwzględnej walki biednych z bogatymi, słabych z silnymi, słowa, wzywające cały lud roboczy, aby wstąpił w szeregi partyi socyalistycznej, aby tylko tej partyi głosy swoje ten lud oddał. Z patryoty-męczennika fałszerze socyalistyczni zrobili międzynarodowego bezwyznaniowca, z księdza zrobili wroga księży. W usta jego wkładają jego spowiedź niejako, każą mu się przyznać do winy, której nie popełnił. W tym sfałszowanym liście ks. Ściegienny mówi, że i on, za przykładem innych księży, kłamał, był posłusznym sługą panów i rządu, a ambonę uczynił objawicielką i głosem wyzyskiwaczy! —

*) Ks. Ściegienny po powrocie został kapelanem szpitala Bronifratrów, zamianowany przez ks. biskupa lubelskiego Wnorowskiego i do Jego śmierci cieszył się zaufaniem i przyjaźnią księcia tego Kościoła. Ks. Biskup Wnorowski słynął jako wzorowy kapłan i patryota.

Nie! Panowie socyaliści! Ksiądz Ściegienny nigdy tego nie robił! A dowodem tego ta szubienica, pod którą stał, skazany na śmierć, dowodem i te trzydzieści lat pracy i mąk w kopalniach sybirskich! Gdyby był sługą rządu i panów, byłby żywot swój spędził gdzieindziej! Bluźnierstwem też są słowa włożone w usta tego księdza-męczennika, „że księża zamiast pójść śladami Chrystusa i bronić wszystkich uciśnionych, z religii zrobili sobie zyskowny kram, a z wiary środek do ogłupiania ludu“, więc on obecnie „jak Chrystus biczem słów swoich postanowił wypędzić tych handlarzy z Kościoła“. Słów takich nie wypowiedział nawet van Drick — co prawda również — jak to dokumentami aż z Belgii sprowadzonymi „Gazeta sanocka“ w zeszłym roku udowodniła — fałszowanym, bo księdza tego nazwiska niema zupełnie. Mimo to socyaliści i dalej rozszerzają broszurę swoją p. t.: „Czy ksiądz może być socyalistą?“ podpisaną przez tego nieistniejącego na świecie księdza! — Gdyby przynajmniej zręcznie kłamali!! Ksiądz Ściegienny umarł w roku 1890, a więc przed 17-tu laty, a któż wtenczas myślał o socyaliźmie, gdzież były te organizacye socyalistyczne, do których należenia sfałszowany list tak gorąco zachęca?! W tym czasie przecież nawet Daszyński i Feldmann, dziś najwybitniejsi między nimi i niejako twórcy socyalizmu w Galicyi, o socyalizmie nawet nie myśleli! Z kimże walczyły te nieistniejące przed 20-tu laty organizacye socyalistyczne? Komu coś dobrego zrobiły? Kogo obroniły? A mimo to socyaliści nie wahali się puścić w świat źle sfabrykowanego kłamstwa, nie wahali się rzucić na nieskalane imię szlachetnego człowieka cienia, nie wahali się spotwarzyć go w opinii całego narodu polskiego! Sądzili zapewne, że cały nieświadomy a religijny ogół ludu polskiego, kiedy zobaczy i przeczyta, że tak zasłużony ksiądz i zacny Polak, wzywa ich, aby poszli pod sztandar socyalizmu — ten lud uwierzy i pójdzie! Nie! lud poznał się na waszym fałszu, lud zrozumiał, że wy, chcąc wydrzeć chłopu i robotnikowi, ojczyznę i wiarę, chwycicie się najpodlejszej nawet broni, byle dopiąć swego celu! Księży zwalczacie, ale że lud tym księżom wierzy, więc fałszujecie list i podpisujecie pod nim imię kapłana — bo to wam do waszych celów potrzebne!

Ale lud zrozumiał już, czego od niepo chcecie i odprawi was, jak na to zasłużyliście!

RACŁAWICE.

(W rocznicę bitwy Racławickiej. — Na nutę Krakowiaka)
(Dokończenie).

I trzystu dwudziestu mężnych Krakowiaków
Runęło z kosami na Karakałpaków.
Jan Ślazki przewodził chłopstwu nucącemu,
Pieśń: „Kto się w opiekę podda Panu swemu“.
I krzyknął wskazując na moskiewską chmurę:
— „Naprzód w Imię Boże! chłopcy, kosy w górę!
„Dalej chłopcy, dalej! hajże na Moskali!
„Po nogach kosami, po łbach toporami!“
Nie zaznała Moskwa dotąd chłopskiej dłoni,
Ani nie widziała ich straszliwej broni.

Idą,... a wtem osiem armat wypaliło,...
I szesnastu z naszych — z nóg się powaliło.
Lecz się nie wstrzymują kosyniery chwaty,
Nie zważając na nic, pędzą na armaty.
Biegną Maćki, Szymki, Bartków przywołują,
A Moskale ku nim działa swe rychtują...
Ale nim zdołali strzelić po raz wtóry,
Spadli chłopcy na nich gdyby piorun z chmury:
W chwili, gdy chciał Moskal salwę dać ostatnią,
Przykrył Bartos czapką panewkę armatnią.
A puszkarz co spieszył z lontem zapalonym,
Padł z ręki Bartosa z pyskiem rozwalonym.
Świstacki z Gwizdackim — pierwsi z kosynierów
Wysiekli do nogi wszystkich kanonierów.
A za ich przykładem rzędowickie chwaty
Gdyby piorun wpadli na drugie armaty.
I tutaj puszkarze — nim strzelić zdołali —
Wprzód zapał armatni własną krwią zalali.
Pocięci straszliwie chłopskiemi kosami,
Padli do jednego pod armat kołami.

Jednym tchem zabrawszy Moskalom armaty,
Jeszcze na piechotę ruszyli się chwaty.
I krwawemi kosy uderzywszy z góry,
Prawe skrzydło Moskwy pocięli na wióry.
Zmykają Moskale i o pardon proszą,
A chłopi nic na to, ino łby im koszą.
Nie dają pardonu w onej kośbie srogiej,
Wszystką dzicz moskiewską wycięli do nogi.
I armat dwanaście Moskalom zabrali,
A rów po pod lasem ścierwem ich zasłali.
Ledwie jedynastu jegrów ocalało,
A reszta zabitych we krwi się nurzało.

I grenardyery broń na ziemię kładą,
A już kosyniery na ich karkach jadą.
Próżno łaski proszą, daremne błaganie,
Bo nasi ich koszą — jak żyto na łanie.
A i próśb nie słychać śród tej rozdobędy,
Ani trąbki grania, ani słów komendy.
Tylko rżenie koni i głos Wodza śmiały,
I straszny szczęk broni i armatnie strzały.
Wreszcie bój przycicha, trąbki „odbój“ — grają,
I skończona sprawa: nasi pole mają!!...

A jeszcze i o tem wspomnieć tu wypada,
Co sprawiła mężna Manżeta brygada:
Ta w puch kawaleryę rosyjską rozbiła,
I tem honor jazdy polskiej ocaliła.
Prawe skrzydło wroga nie uszło złej doli,
A wódz jej Romanow wzięty do niewoli.
Tylko lewe skrzydło Moskwy ocalało,
Które tylko udział w walce armat brało:

Widząc — jak ich gromi oręż nasz zwycięzki,
Cofnęli się z boju i tak uszli klęski.

Słonko dawno zgasło, a wieczorne zorze
Rumieniły drzewa w racławickim borze,
Skąd dwunastu rannych Polaków zabrano,
A stu pięćdziesięciu martwych pochowano.
Daj im Boże niebo po chwalebnym zgonie,
Bo wszakże polegli w Ojczyzny obronie.
Będzie się im słodko pod wspólną mogiłą
O bitwie i Polsce i wolności śniło.

A była już ósma godzina wieczorem,
I słońce już dawno skryło się za borem.
Więc kiedy już krwawa skończyła się praca,
Wojsko z pola bitwy do szeregu wraca.
A gdy się szeregi — nieco przerzedzone —
Zeszły znów, zwycięstwem świetnem upojone,
Wtedy sam Naczelnik podjechał do wiary
Co mu do nóg słała moskiewskie sztandary.
Uchyliwszy czapki z pawiemi piórkami,
Rzecze: —„Mili bracia! widać — Pan Bóg z nami....
„On dał nam zwycięstwo, — my je wywalczyli,
„Dzięki wam za męstwo kosynierzy mili!
„Wyście to Moskalom zabrali armaty,“ —
I zabrzmiało: „Wiwat Kosyniery chwaty!“
„Bijcie tak do końca wojownicy śmieli,
„A — da Bóg — znów Polskę będziem wolną [mieli!“ —

I całemu wojsku serdecznie dziękował,
A Wojtka Bartosa chorążym mianował.
I wraz do Krakowa Mączyński wysłany,
By stolicy Piastów doniósł o wygranej.
A potem Naczelnik ukląkł z wojskiem w borze,
I modląc się wołał: „Dzięki Tobie Boże —
„Żeś dziś orężowi poszczęścił polskiemu,
„Cześć, chwała Świętemu Imieniowi Twemu!“
Poczem całe wojsko i zastęp włościański
Zanuciło w leśnej ciszy: „Anioł Pański.“
I rozbrzmiał tą pieśnią stary bór sosnowy,
Wiatr ją niósł ku gwiazdom, ku Niebios Królowej.

Już gwiazdki migają w górze szczerem złotem
Nad równią, — gdzie Moskwa leżała pokotem,
Tu sześćset moskiewskich trupów w krwi się pławi,
Czekając: kto pogrzeb i stypę im sprawi?...
Ciągną psy w oddali, kruki się zlatują,
Na ścierwie Moskali suto poucztują.

I już noc głęboka, szuka zwierz zdobyczy,
A księżyc z wysoka zimne trupy liczy.
A na krwawem polu wieje sztandar chwały:
Chorągiew czerwona, na niej Orzeł biały! —

Jacek Obrochta.

Prof. Jan Zamorski.

Zjazd okręgowy przedstawicieli powiatów sądowych Kozowa - Tarnopol - Zbaraż - Nowesioło uchwalił na podstawie jednozgodnej opinii komitetów powiatowych postawić kandydaturę profesora Jana Zamorskiego z Tarnopola na posła do Rady państwa, a gospodarza z Maksymówki, p. Franciszka Sobolaka, na jego zastępcę. Wiadomość tę witamy z prawdziwą radością. Świadczy ona, że praca dla ludu, choćby tak bezinteresownie podejmowana, jak to miało miejsce u prof. Zamorskiego, wkońcu musi spotkać się z uznaniem tego ludu i z wdzięcznością, bo za serce lud sercem płaci — a nadto jest w tej uchwale odpowiedź wrogom powszechnego głosowania, którzy lękali się, że nowa ordynacya wyborcza jest przedwczesna, że lud użytku z niej zrobić nie potrafi, że prawdziwych przyjaciół od farbowanych nie rozróżni i Bóg wie co jeszcze. Otóż lud okręgu 68. odpowiedział czynem, że rozumie swoje obowiązki, że pracę ocenić umie, że poświęcenie się dla dobra narodu od pochlebiania nizkim instynktom rozezna i że wie, w czyje ręce ma złożyć zastępstwo swoich interesów.

Czytelnicy „Ojczyzny“ spotkali się nieraz z nazwiskiem prof. Zamorskiego — ażeby usprawiedliwić naszą radość z tego wypadku, przypominamy im najważniejsze zasługi kandydata.

Kiedy p. Zamorski został przeniesiony do Tarnopola w roku 1900., istniały jako jedyne środowiska pracy nad ludem Koło T. S. L. w Tarnopolu, w Brzeżanach i podobno w Złoczowie. Zresztą na całej przestrzeni kraju od Lwowa do rosyjskiej granicy i aż do Bukowiny nic, prócz placówek w Stanisławowie i w Kołomyi. Z wyjątkiem brzeżańskiego Koła, które poczynało się ruszać, placówki polskie istniały tylko na papierze. Koło tarnopolskie zaczęło się zabierać do pracy i miało trzy czytelnie. Wciągnięty przez p. Witolda Ostrowskiego, zasmakował przybysz w tej pracy, a że ma porywający dar wymowy, potrafił wkrótce wykładami pobudzić do czynniejszego życia już istniejące czytelnie i wlać ducha w nowo zakładane. Od tego czasu zaczyna się nowe życie w Kole tarnopolskiem. Za przewodnictwa p. Ferenza w przeciągu dwu lat założono 46 czytelń, a przy założeniu każdej był prof. Zamorski, lustrował każdą i pobudzał do życia.

Ażeby ruch oświatowy nie koncentrował się w samym Tarnopolu i okolicy, powziął prof. Zamorski zamiar powołania do życia na całej przestrzeni Podola galicyjskiego we wszystkich miastach Kół T. S. L., któreby na wzór Tarnopola niosły pochodnię światła pod strzechy wieśniacze. W roku 1902. i 1903. zawiązał Koła T. S. L. w Czortkowie, w Jeziernie, w Podwołoczyskach, w Skałacie, w Założcach, w Zbarażu, w Kaczanówce, w Buczanowie, w Chorostkowie, w Grzy-

małowie, w Zaleszczykach i t. d. Łatwo to wyliczyć, ale kto przypomni sobie te lata i odświeży uprzedzenia społeczeństwa przeciw Towarzystwu Szkoły ludowej, kto sobie uprzytomni apatyę, intrygi, plotki, ten dopiero zrozumie, ile starań, ile zabiegów potrzeba było zrobić, ile przeszkód usunąć, nim nareszcie w jednem lub drugiem miejscu do założenia Koła przyszło. Ze wszystkiemi Kołami pozostawał założyciel w ciągłych stosunkach — na żądanie przyjeżdżał, lustrował, radził, wygłaszał przemowy, wykłady, jednem słowem służył czem mógł. Dziś, kiedy włościanie tych dalekich powiatów, korzystają z czytelni, kiedy im się w głowie rozjaśnia, a serce uszlachetnia, powinni sobie wszędzie uprzytomnić, że iskrę tego światła zaszczepił w nich prof. Zamorski, że on był pierwszym, który poruszył kraj od Wołynia do Bukowiny, że z jego zjawieniem się w tamtych stronach zaczęło się prawdziwe życie polskie.

Równocześnie z tą pracą na jednych kresach nie zapomniał ten mąż i o kresach drugich. Z końcem roku 1900. rozeszła się wieść, że polskie gimnazyum w Cieszynie, utrzymywane przez „Macierz szkolną“, chwieje się, bo pieniędzy brak, że więc gotowo zostać zamkniętem. Na tę wiadomość prof. Zamorski utworzył w Tarnopolu komitet, wziął sprawę w swoje ręce i przeprowadził tę ogromną akcyę za upaństwowieniem gimnazyum cieszyńskiego w r. 1901.

W każdem mieście w Galicyi i na Śląsku odbył się wiec, któremu dat dostarczył inicyator, za wiecem poszły uchwały Rad gminnych i powiatowych, a potem zbieranie podpisów na petycyę, przez wnioskodawcę ułożoną. I znowu lekko się mówi o tej pracy, ale rozpisanie wezwań na cały kraj, dostarczenie każdemu dat, mów, ułożenie i przypilnowanie wykonania, to praca tak ogromna, iż dziw, że jeden człowiek jej sprostał. Petycye, zaopatrzone w 68.000 podpisów, w Radzie państwa wniósł Dr. Ćwikliński, ówczesny poseł Tarnopola, a skutek jej był ten, że ministeryum podwyższyło subwencyę dla polskiego gimnazyum na 24.000 kor., zobowiązało się przyjąć zakład na koszt państwa z następnym rokiem i zobowiązania dotrzymało. Tak więc, jeżeli Polacy na Śląsku mają dziś własne gimnazyum polskie, jest w tem znaczna zasługa myśli i pracy prof. Zamorskiego.

Dla ożywienia ruchu naukowego w Tarnopolu zawiązał prof. Zamorski komitet Uniwersytetu powszechnego, który do dzisiaj przez całą zimę wykładami działa na miasto. W Stowarzyszeniu mieszczańskiem „Gwiazda“, którego jest protektorem, wygłosił mnóstwo wykładów.

W następnych latach praca tego człowieka pozostawała tą samą, ale przychodziły i inne. Kiedy z objęciem przewodnictwa Koła przez prof. Srokowskiego, Tarnopol wybił się na pierwsze miejsce, jako znakomita placówka oświatowa dla ludu, prof. Zamorski był dalej prawą ręką tego człowieka, który pracę dla oświaty wprowadził na nowe tory i wprawił w zdumienie kraj cały. Na ten czas przypada założenie kursu dla analfabetów w Tarnopolu, inicyatywa do założenia Bursy polskiej, w której obecnie znajduje utrzymanie 70 uczniów włościańskich, wreszcie dalszy ciąg pracy oświatowej na wsi. Koło tarnopolskie ma obecnie 105 czytelń, nadto rozdarowało czytelń 38 między inne Koła, a w każdej z nich był profesor Zamorski. Zostawszy sekretarzem komitetu organizacyjnego, zainicyował prof. Zamorski bezpłatną poradę prawną dla ludu, a potem, jako delegat zarządu Kółek rolniczych, zawiązał w Tarnopolu zarząd powiatowy Kółek i kierował nim przez rok. Na ten czas jego działalności wypada założenie 43 Kółek rolniczych w powiecie tarnopolskim i okolicznych, oraz 16 kas systemu Raiffeisena.

Tyle pracy dla ludu, tyle zdrowia i kosztów w przeciągu sześciu lat. Gdy dodamy, że był przez 4 lata prezesem Sokoła w Tarnopolu, że nie było towarzystwa, celu, przedsięwzięcia, w któremby nie brał czynnego udziału, że służył swojem doświadczeniem i talentem wszystkim, że, pracując dla ludu polskiego, nie odtrącał ludu ruskiego, że nawet do towarzystw dobroczynnych żydowskich należy, że dał się poznać prawie w całej wschodniej Galicyi od Cieszanowa do Brodów, Podwołoczysk, Śniatyna i Kołomyi, zrozumiemy, że jest to człowiek, żyjący pracą dla dobra całego narodu, że z jego przyjściem życie oświatowe i gospodarskie zapanowało w całej tamtej połaci kraju i że taki człowiek potrafi zastępować interesa ludu polskiego we Wiedniu.

Czytelnicy „Ojczyzny“ przypomną sobie fotografię wycieczki podolskiej w r. 1903., kiedy to 337 włościan z tamtych stron wyjechało przez Kalwaryę do Krakowa pod przewodnictwem profesora Zamorskiego. Drugą taką wycieczkę poprowadził w r. 1905., a ta liczyła już 629 osób. On był pierwszym, który takie wycieczki zaczął, pierwszym, który obok Krakowa i do Kalwaryi dla pokłonienia się Bogu, włościan prowadził — i od niego dopiero poczęły się te narodowe pielgrzymki, które sobie sami włościanie płacą.

Łatwo więc zrozumieć, dlaczego z taką radością powitaliśmy wiadomość o postawieniu go jako kandydata na posła i winszujemy szczerze ludowi polskiemu takiego postanowienia, a życzymy powodzenia przy wyborach.

Prof. Zamorski kandyduje na podstawie programu narodowo-demokratycznego. *Al. M.*

Ruch wyborczy.

Kandydatury.

W ubiegłą niedzielę, to jest dnia 7. kwietnia odbyło się posiedzenie Rady Narodowej we Lwo-

wie. Omawiano tam na podstawie uchwał komitetów lokalnych i Zjazdów okręgowych, sprawę kandydatów na posłów do parlamentu. Przytem postawiono jedną kwestyę jasno, mianowicie, że Rada Narodowa trzymając się ściśle swego regulaminu, nie będzie zatwierdzać ani zalecać kandydatów w okręgach czy to miejskich czy też wiejskich, w których interes narodowy i solidarność Koła Polskiego nie są zagrożone. To dowodzi zupełnie jasno, że Rada Narodowa ma na celu tylko obronę polskich interesów w Galicyi, a zdąża do tego drogą jasną, chce bowiem wysłać do parlamentu we Wiedniu ludzi, którzyby tam wśród wrogich nam Niemców, Czechów i hajdamackich Rusinów stworzyli silną i zwartą placówkę polską.

Do tego czasu zatwierdziła Rada Narodowa w następujących okręgach następujących kandydatów:

W okręgach miejskich — jednomandatowych:

1) Okręg miejski Złoczów—Zborów—Założce etc. dr. Józef Gold. Kandydat ten, dotychczasowy poseł, był jednomyślnie przyjęty przez Komitety lokalne tego okręgu.

2) Okręg miejski Sokal—Rawa—Żółkiew etc. dr. Stanisław Starzyński. Kandydata tego poleciły komitety lokalne z wyjątkiem Rawy ruskiej, który oświadczył się za ks. Pawłem Sapiechą; polecił go też Zjazd okręgowy. Kandydaci inni cofnęli wobec tego swoje kandydatury z wyjątkiem radcy Wolernera.

3) Okręg miejski Bóbrka—Żydaczów—Bursztyn etc. Dawid Abrahamowicz. Zaleciły go wszystkie Komitety lokalne. Szkoda, że Komitety nie zdobyły się na kandydata demokratycznego.

We wszystkich tych okręgach postawili swoich kandydatów Rusini. Żydzi — syoniści lub socyaliści.

W okręgach wiejskich — dwumandatowych:

4) Okręg Sambor—Rudki—Sądowa Wisznia—Starosól — Antoni Surówka, urzędnik skarbowy. Jego zastępcą ks. kanonik Watulewicz z Felsztyna. Obaj kandydaci położyli duże zasługi przez gorliwą pracę wśród ludu wiejskiego, obaj należą do stronnictwa narodowo-demokratycznego.

5) Okręg Tarnopol—Kozowa—Zbaraż — Jan Zamorski, znany i zasłużony pracownik na niwie oświaty ludowej i Kółek rolniczych w Tarnopolszczyźnie. Jego zastępcą jest Franciszek Sobolak, włościanin z Maksymówki. Obaj należą do stronnictwa narod.-demokratycznego. Szlachetnie postąpił tu sędzia Bobrowski, mający zwolenników w okręgu sądowym Kozowa, który dla solidarności narodowej cofnął swoją kandydaturę.

6) Okręg Trembowla—Mikulińce—Czortków — dr. Jan Socha, były sędzia w Trembowli, obecnie zastępca prokuratora państwa we Lwowie, znany w szerokich warstwach ludowych ze swojej rzetelnej pracy oświatowej. Jego zastępcą jest Ludwik Noss, burmistrz miasta Czortkowa. Obaj należą do stronnictwa narod.-demokratycznego.

7) Okręg Sanok—Rymanów—Dukla—Lisko — Bartłomiej Fiedler, znany i zasłużony wójt z Beska. Zastępca jego profesor Adam Pytel. Obaj członkowie stronnictwa narod.-demokratycznego.

8) Okręg Przemyśl—Dobromil—Mościska — Władysław Czaykowski, prezes Rady powiatowej. Zastępca ks. Łabuda.

9) Okręg Złoczów—Kamionka—Olesko—Przemyślany — Kazimierz Obertyński, jego zastępca radca sądowy ze Złoczowa, Dębocki. Obydwaj znani z pracy oświatowej.

10) Okręg Drohobycz—Stary—Sambor—Baligród—Lutowiska — Jan Zarański, radca górniczy, Zastępca Giżowski, radca apelacyjny, znany poseł.

11) Okręg Sokal—Brody—Radziechów—Założce — Władysław Gniewosz, znany poseł. Zastępca Maryan Krauss, sędzia z Sokala.

12) Okręg Dolina—Nadwórna—Rożniatów—Kałusz — Stefan Zipser, zastępca Zdzisław Kawiński. Kontrkandydat sędzia Kosarz z Kałusza (narodowy demokrata), mający silne poparcie w Kałuskim zapewnie cofnie swą kandydaturę w imię solidarności narodowej.

13) Okręg Stryj—Skole—Żydaczów—Mikołajów—Gliniany — hr. Skarbek, zastępca Kazimierz Janko.

14) Okręg Stanisławów—Tłumacz—Bohorodczany—Potok złoty — Adolf Cieński. Zastępcy dotąd nie wyznaczono.

15) Okręg Żółkiew—Rawa ruska—Jaworów—Krakowiec—Bełz — Jan Duczymiński, wójt z Woli wys. Zastępcą radca Rybicki.

W tych okręgach dwumandatowych jeden mandat jest przeznaczony dla Polaków, drugi dla Rusinów. Rusini jednak stawiają tu po dwóch kandydatów, chcą więc nam przeznaczone mandaty zabrać. To też w imię solidarności narodowej wzywamy wszystkich Polaków tych okręgów, by głosowali tylko na tych kandydatów.

Z Zakopanego donoszą nam, że komitet przedwyborczy pod przewodnictwem p. Kuliga, polecił wyborcom kandydaturę sędziego p. Zygmunta Kostkiewicza.

Z Tarnobrzeskiego.

Wódz ludowców!

Nie zawsze lubię krytykować kogoś, bo to wcale nieprzyjemnie. Ale grzechemby było w dzisiejszych czasach, aby o takim wodzu ludowców, jakim jest p. Krempa, przemilczeć. Trzeba przecież coś niecoś o generale na ziemię tarnobrzeską powiedzieć.

Pan Krempa posłuje i chciałby koniecznie na barkach czyichś wyjechać do parlamentu. Nie udało się w rodzinnej ziemi mieleckiej, gdzie nawet na ochotę mu się nie zebrało, aby zakandydować, wyjechał szukać cudzych bogów. — Aha,

to p. Krempa z Mieleckiego! A więc dlaczego, pytają się wyborcy u nas w Tarnobrzeskim, nie kandyduje ze swoich okolic, przecież to dzisiaj wybory powszechne i powinien wyjść z nich tylko ten, kto jest u ludzi znany i szanowany.

Tak wszędzie, tylko u ludowców inaczej, „bo wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi", a więc wiedzą bracia z Mieleczczyzny, co to za ptaszek z p. Krempy. Tam nie można popisać się mówką, bo wiedzą, że słowo czynom kłamie, wiedzą, że p. Krempa dużo gada, wielu przeklina, a sam nic nie robił i nic nie wart. Kiwnie więc każdy ręką i powie: Jedź były p. pośle do Czechów po mandat poselski, którym zasprzedałeś naszą brać siermiężną na Śląsku, podpisując interpelacyę Czechom, ażeby zgnieść, ograniczyć polski język...

Ale niestety ten parlament jest źródłem dochodów dla tych, którzy nie chcą nic robić, którzy nie chcą siedzieć we Wiedniu i radzić o naszej doli i niedoli, a przynajmniej słuchać, co o nas inni radzą.

A więc szkoda i p. Krempie dojnej krowy popuścić. Ale wspomniałem także o tych, którzy nie siedzą w parlamencie! Czy to i do p. Krempy ma się stosować? „Ojczyzna" pisała i prawdę pisała, że nawet wtedy, kiedy głosowali nad reformą wyborczą, a więc za tą ustawą tak bardzo ważną, ludowcy zabrali dziesiątki i pojechali na kwaśne mleko do chałupy; w bucie nawet palcem nie kiwnąwszy nad tem, że jutro rozstrzygnie się sprawa, której rozstrzygnięcia oczekują z biciem serca miliony ludzi. Pan minister o to się nie pogniewa... co innego, gdyby nie pojechali mu oblizać łapy wtedy, kiedy on tego chciał.

Ale wróćmy do p. generała ziemi Tarnobrzeskiej, czy i on także nie brał udziału i brakowało go w parlamencie? Posłowie o tem głośno gadają. ale my tu lepszego mamy świadka. P. Józef Grden, gospodarz z Machowa, w nieszczęściu będąc, wybrał się na poradę aż do Wiednia, do swego p. posła Krempy. Zaszedł do parlamentu spodziewając się zastać tam swego opiekuna. Widział wielu z posłów, ale p. Krempy nie... Pojechał do gospody myśląc, że przynajmniej, jak nie na posiedzeniu, to tam go zastanie. Gdzież tam, widocznie p. Krempa naonczas wyjechał za Wiedeń na tańszy wikt. Doczekał się jednak p. Grden dnia wypłaty, a więc i dnia przybycia p. Krempy do parlamentu, lecz po wypłacie znikł znowu, jak kamfora, i biedny p. Grden, chcąc nie chcąc, musiał udać się po poradę do p. Daszyńskiego, choć mu się serce wzdrygało, że to bezbóg...

Na razie tyle, ale jeszcze powrócę do tego, bo o mężach publicznych publicznie należy mówić, a żaden Polak nie podaruje zdrady narodowej, jakiej dopuścili się ludowcy, podpisując interpelacyę za ograniczeniem języka polskiego.

Świt.

W powiatach Limanowa — Nowy Targ kandyduje na posła Rady państwa p. Józef Ptaś, naczelnik sądu powiatowego w Mszanie dolnej. Z niekłamaną radością witamy tą kandydaturę, bo znamy bardzo dobrze p. Ptasia od lat najmłodszych. Wytrwałość w pracy, sprawiedliwość w obejściu i stosunkach z ludźmi, roztropność w sądzie i postępowaniu, męstwo w wyznawaniu swoich zasad, niczem niezachwiana odwaga w wypowiadaniu swoich przekonań — oto cnoty tego niepospolitego człowieka; w całem jego życiu nie znajdzie się jednego zaprzeczenia tych cnót; miał w sobie ich zarody już, jako student, a jako człowiek dojrzały rozwinął je do rzadkiej pełności i mocy i należy do tych ludzi, którzy czystością i nieskazitelnością charakteru podnoszą ogólny poziom społeczeństwa.

Na kilkuletniem stanowisku prokuratora państwa w Krakowie dawał dowody bystrości umysłu, niezmiernie krytycznego zmysłu, energii w działaniu i zawsze młodzieńczego zapału. Każde jego przemówienie uderzało głębokością treści i wielką samodzielnością, przynosiło nowe myśli, otwierało nowe poglądy. Przy takich warunkach miał p. Ptaś otwartą drogę do zdobycia karyery urzędniczej. A jednak opuścił dobrowolnie to stanowisko, bo zanadto duszną była dla niego ta atmosfera, czemu niejednokrotnie dawał wyraz w gronie swoich przyjaciół.

W obecnych czasach urząd prokuratorski jest organem raczej administracyi, niż sprawiedliwości i dlatego nieraz musi powstać kolizya między przekonaniem i sumieniem własnem, a nakazem z góry. Ludzie z niewyrobionym charakterem znoszą ten rozdźwięk i spełniają polecenia z góry wydane, ale nie mógł znieść tego p. Ptaś, obdarzony tak rzadką u nas stałością przekonań, nieugiętością charakteru, otwartością swojego zdania i cywilną odwagą. Można śmiało powiedzieć, że samodzielność i szczerość zdania były zawsze u niego tym głównym rysem, który każdego obserwatora najsilniej u niego uderza i napełnia szacunkiem.

Mimo zapału do służby prokuratorskiej, porzucił p. Ptaś tę nęcącą dostojeństwami karyerę i przeszedł do sądu. Niema on tu i mieć nie może widoków karyery, ani wygodnego i wpływowego stanowiska, ale w zamian za to ma swobodę działania, to, co leży w jego charakterze, może pracować dla ludu, z pośród którego wyrósł, w myśl swych stałych szlachetnych przekonań i zasad. Tylko taki człowiek może budzić pełne zaufanie, tylko taki daje gwarancyę energii w spełnianiu obowiązków, która niestety bywa tak rzadkim przymiotem wśród naszego społeczeństwa, a bodaj czy nie stanowi najpotężniejszej dźwigni tego zdrowia duchowego, które uszlachetnia narody, prowadzi je do rzeczywistego postępu i upadać im nigdy nie pozwala.

Cieszymy się przeto kandydaturą p. Ptasia,

a cieszymy tem więcej, że — jak się dowiadujemy — kandydaturę tę postawiła ludność włościańska powiatu. Znak to radosny i dla przyszłości pocieszający.

Przy uchwalaniu reformy wyborczej ludzie, patrzący w przyszłość — chociaż w zasadzie chętni rozszerzaniu prawa wyborczego na najszersze masy — obawiali się, czy nasz lud jest dostatecznie przygotowany, by mógł w tłumie najrozmaitszych szarlatanów, głoszących hasła nienawiści klasowej, rzucających niemożliwe do spełnienia obietnice, a w gruncie rzeczy dążących do łowienia ryb w mętnej wodzie, zoryentować się i odszukać ziarno w plewach. I pokazało się, że obawy były nieuzasadnione. Patrzymy z nadzieją w przyszłość, bo jeżeli lud po dwuletniej działalności p. Ptasia w powiecie mszańskim umiał poznać się na nim i ocenić, kogo ma wśród siebie, to dał dowód tem samem, że jest dojrzały i nie da się już obałamucić. W tym powiecie nikt inny, tylko p. Ptaś, syn tego ludu, człowiek niezachwianych przekonań demokratycznych, wyznający te zasady polityczne zawsze jawnie i stanowczo, domagający się dla nich poszanowania, a walczący lojalnie i otwarcie, gorący patryota i dobry katolik, zdoła przy swoich zdolnościach i przy swej dobrej woli strzec interesów swych wyborców i wyłącznie dla ich dobra działać. Nie zawiodą się wyborcy na p. Ptasiu, a wybiorą człowieka ze wszechmiar godnego i nieskazitelnego, który jedynie w sumieniu swem szuka źródła działań i nagrody za nie. *Michał O.*

Z Beska, pow. Sanok.

W Nrze 15. „Przyjaciela Ludu“ z d. 7. b. m. znachodzi się odezwa wyborców z gminy Beska do wyborców okręgu Sanok-Lisko-Ustrzyki-Dolne-Bukowsko-Rymanów-Dukla, w której to pozwolono sobie bezwiednie umieścić podpisy kilkudziesięciu gospodarzy gminy Beska, a w której w nikczemny sposób obczerniono naszego kandydata na posła do Rady Państwa p. Bartłomieja Fiedlera. W odezwie tej, którą na wiecu w dniu 7. b. m. w Besku wobec kilkuset uczestników z okolicznych gmin okręgu sanockiego odczytano i jednogłośnie unieważniono, znachodzą się uwłaczające zdania, które nie tylko jego godności jako naczelnikowi gminy Beska ubliżają, lecz także zarzucają mu brak poczucia stanowiska, jako prawdziwego polskiego chłopa, jednego z tych wieśniaków, którzy swoje mienie i życie składali na ołtarzu swej drogiej, uciśnionej Ojczyzny, lub za sprawę swoich współrodaków.

Sprostowanie, co do tej odezwy wystosowane, odesłaliśmy do „Przyjaciela Ludu“ ażeby nie tylko oczyścić się z zarzutów, lecz także zamarkować im to, że nie jesteśmy z klubu przedawczyków, ani też wieczną chorągiewką, dającą się na wszystkie strony zwracać. Mając na uwadze dobro narodu polskiego, protestujemy przeciw tej odezwie i niepozwolimy na to, ażeby prawy i niczem niesplamiony charakter naszego przyszłego posła p. B. Fiedlera w tak nikczemny sposób zohydzano.
Jędrzej Mermer. Józef Teleżyński. Folcik Stanisław. Skubel Jan. Michał Mermer. Ignacy Teleżyński. Mateusz Kijowski. Feliks Szybka. † Jacenty Zawojski, (podpisała) *Marya Zawojska. Paweł Kielar. Józef Kielar. † Karol Kielar,* (podpisał) *Paweł Kielar. Józef Kielar Karola. † Wawrzyniec Kielar,* (podpisał) *Józef Kielar. Pawła. Danek Ignacy. Kijowski Mateusz.*

Z Wielowsi, powiat Tarnobrzeski.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo! Ponieważ autor korespondencyi z Wielowsi w n-rze 13. „Ojczyzny“ wiele ważnych okoliczności pominął, pozwalam sobie takową — jako świadomy wszystkiego uzupełnić i upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze „Ojczyzny“.

Prawdą jest, że, dzięki p. Osowskiemu, nasza Wielowieś bardzo zachwaszczoną socyalizmem, ale mamy tu niejednego, lecz więcej takich fałszywców, co niby Pana Boga chwalą i dyabłu świeczki świecą. P. Osowski już po całym powiecie urządzał wiece i to zwykle w niedziele lub święta, a wszędzie najpierw zaczynał od szkalowania duchowieństwa, a gdzie przewidywał, że ksiądz przyjdzie na wiec, to otoczył się swymi poplecznikami i żydkami, którzy przedtem namówieni przez niego, gdy ksiądz chciał jego fałsze sprostować, krzyczeli: hańba! i nie dopuścili księdza do głosu, jak to było na wiecu w Gorzycach. Nim p. Osowski pokumał się z p. Stapińskim, pisywał do Związku chłopskiego.

O ile p. Osowskiego pobudza do kandydatury na posła życzliwość dla ludu, to dowód, że raz w karczmie w Wielowsi, rozczuliwszy się nad dolą chłopską, przyznał się do poufałych, że jemu nie tyle chodzi o mandat poselski, ile o osiemnaście tysięcy, jakieby w sześcioleciu złożył.

P. Osowski nie posiada wcale kwalifikacyi na posła ludowego, bo jest wszędzie, gdzie dopatruje własną korzyść, nawet u stańczykówby się znalazł. Do tego czasu wygadywał na Koło polskie co tylko mógł, a teraz? Ot przed paru dniami na zebraniu Rady narodowej, w Radzie powiatowej w Tarnobrzegu oświadczył, że jeżeli zostanie posłem zaraz wstąpi do Koła polskiego.

A więc, bracia chłopi! z okręgu Tarnobrzeg-Nisko i t. d. ponieważ p. Osowski ma już mandat zapewniony od żydów z Tarnobrzega, a to pewny, a nam potrzeba na posła prawdziwego, a nie obłudnego katolika, który w potrzebie kapłana katolickiego prosi o błogosławieństwo, potrzeba nam chłopa mądrego, rzetelnego i uczciwego, i Polaka bez zarzutu, a takim jest, mówiąc bez pochlebstwa, Wojciech Wiącek z Machowa; więc na niego wszyscy, jak jeden mąż, głosujmy.

Były Ludowiec.

Alfredówka, pow. Tarnobrzeg.

Niech żyje nasz polski chłop! Gdzie tylko się ruszyć, gdzie spotkać gromadkę ludzi, to tylko rada o wyborach. Tak se ludziska zakłopotali głowy, że niejednemu nie może się to wszystko pomieścić w ciasnej głowie chłopskiej.

Ale nie dziwota, bo też jest nad czem pomyśleć. Kandydatów mamy dość do wyboru, mamy ludowców, mamy centrowych i wszechpolskich. No i wybieraj chłopie! Każdy ładny, każdy rumiany i okrągły na twarzy, ładnie umie mówić, grzecznie się uśmiecha do chłopów, a nawet i rękę podaje chłopom. I nie dziw, że klepki są w robocie, bo trza się ich naprzesćmać, naustawiać, zaczem się coś stanowczego obmyśli. Ale w naszym okręgu nie trzeba będzie długo i bardzo się namyślać, mamy bowiem w nas.ym powiecie chłopa, co już od dawna pracuje nad polepszeniem naszej chłopskiej doli, ten godzien, abyśmy mu z całą ufnością nasz mandat powierzyli. Bo któż więcej wycierpiał prześladowań? Kto wzbudził w nas uczucie Polaka? Kto był pierwszy do uczczenia pamięci naszych bohaterów z pod Racławic, co obchodami bitwy Racławickiej w naszym powiecie Tarnobrzeskim? Kto rzucił pierwszą myśl do wzniesienia pomnika Bartoszowi Głowackiemu? Kto wreszcie był twórcą naszego pisma „Ojczyzny“? Jeżeli nie nasz chłop polski Wojciech Wiącek z Machowa, który wydawał ją w Tarnobrzegu p. t. „Głos ziemi sandomierskiej“. Czy ten chłop nie zasługuje na nasze zaufanie? Czy nie będzie bronił dzielnie naszych praw? Znam go nie od wczoraj, obserwuję zdala jego kroki, i mam to przekonanie, że gotów jest poświęcić całe mienie, a nawet i życie dla ludu i dla Ojczyzny, gdyby od niego tego wymagano. To też jego posłem obierzemy. Ludowcy wytężają wszystkie siły, ażeby go zniesławić, żeby mu wydrzeć zaufanie ludu. Ale nie dziwmy się, tego nauczyli się od swych rodzonych braci socyalistów, obiecankami i oszczerstwem zdobywać mandaty. My znamy dobrze tych panów i nie odstąpimy od swoich ciężko wypracowanych przekonań, staniemy jak jeden mąż przy urnie wyborczej i oddamy swe głosy na naszego chłopa, brata, prawdziwego Polaka, Wojciecha Wiącka z Machowa.

Bo jemu szczerze ufamy,
Będzie obrońca nasz,
Innemu głosu nie damy,
Za nim pójdziemy wraz.

Tomek z Ciosów.

Sieklówka, powiat Jasło.

Nadszedł czas, w którym mamy okazać nasz postęp, świadomość naszych praw i obowiązków. W tej tak doniosłej dla naszego narodu chwili zwracam się do Was, Bracia, z wezwaniem do zgody i łączności, do wspólnego działania. Dziś nie czas na kłótnie i swary klasowe, ale na wspólną pracę nad naszem podniesieniem pod hasłem Bóg i Ojczyzna. Niech w każdej wsi polskiej połączą się do wspólnej pracy włościanie w koła narodowe, abyśmy później nie żałowali straconej chwili i nie wstydzili się za nasze niedbalstwo przed braćmi z innych zaborów. Łączmy się, abyśmy nie ulegli wrogom, których jest dość i to potężnych. Od zachodu grożą nam socyaliści i spokrewnieni z nimi zwolennicy p. Stapińskiego. Ze wschodu Rusini, popierani przez wiedeński rząd austryacki, gdyż, jak słyszycie, że akademików ruskich, którzy pobili profesora uniwersytetu, poniszczyli obrazy i sprzęty i co im pod rękę padło, jakby jaka horda Tatarów — rząd ten kazał sądowi wypuścić. Taka to opieka władz i taka sprawiedliwość. Więc razem Bracia Rodacy zapomnijmy jedni drugim błędów, a razem stańmy do obrony, gdyż inaczej gotowi nas zmódz wrogowie. Nie wolno nam być obojętnymi nawet, bo wrogowie nie śpią i przy naszej niezgodzie, obojętności, gotowi dokazać swego, gotowi porobić przedstawicielami naszymi wrogów Boga i Ojczyzny. Ludu polski nie daj się bałamucić przeciwnikom, ale pamiętaj na Tę Królowę rozdartej Ojczyzny, która ci słodziła twe smutki i koiła boleści. Pamiętaj, że tych bezbogów nie obchodzi Ojczyzna, nie obchodzi Wiara nasza święta, a tacy nie mogą kochać ciebie ludu polski i katolicki, a jeżeli sprzyjają, to dla własnych celów. Pamiętaj, że kto nienawiść sieje, ten nienawiść zbiera. Dziś krzyczą oni: księża do kościoła, a gdy dostaną się do rządu po twoich karkach, to każdego będą odganiać do swego zawodu, profesora do szkoły, sędziego do sądu, chłopa do pola, aby tylko same próżniaki i bezbogi królowały. Ludu polski mylisz się myśląc, że to twoi przyjaciele — to dyabła przyjaciele, a nie Twoi, którzy chcą wydrzeć ci miłość Boga i Ojczyzny. Otóż, bracia, strzeżmy bacznie naszych dóbr najświętszych i przygotowujmy się do ich obrony. Póki czas do roboty. Łączmy się w kołach narodowych, aby jednością silni nie dali zapanować wrogom naszym nad nami i gdy przyjdzie oddać głos stanęliśmy wszyscy do urny wyborczej i wybrali dobrego Polaka, miłującego Boga i Ojczyznę, i tem przekonaliśmy wrogów naszych, że rozumiemy nasze prawa i obowiązki. *A. K.*

Racławice, powiat Nisko.

W okręgu naszym kandydatów bez liku w każdej prawie większej wsi wójt mysli o sobie, a nie zdaje sobie nikt z tego sprawy, że tych posłów z okręgu może być tylko dwóch, a nie z każdej wsi po jednemu. Poważnej tedy kandydatury niema, bo poseł Krempa, jako ludowiec, wśród nas wielu zwolenników nie zyska. W tych dniach odbyło się u nas zebranie w Kółku rolniczem, w którem wzięło udział kilkudziesięciu gospodarzy tak od nas jak i z sąsiednich wsi. Po odczycie o powstaniu z 1863. roku, administrator

tutejszej parafii, ks. Okoński, omówił, za zgodą wszystkich, czego od posła chłop wymagać musi, a mianowicie: 1) aby wstąpił do Koła polskiego, które już pańskiem być przestało, i 2) aby był dobrym katolikiem i obiecał tak bronić polskości, jak i katolicyzmu. Takiego właśnie chłopa mamy, mówił dalej, nie znam go wcale osobiście, ale dobrze o nim słyszałem, jest nim Wojciech Wiącek z Machowa. Kilku z obecnych również tak samo dobre dali Wiąckowi świadectwo, paru użalało się, dlaczego posłem niema być chłop z naszego, t. j. niskiego powiatu, tylko z innego. Ostatecznie ten zarzut odpadł, a tylko wszyscy oświadczyli, że chcą poznać Wiącka, słyszeć go, a potem głosy swe chyba mu dadzą, dlatego proszą, by w nasze strony wnet zawitał. Na końcu wybrano komitet, którego przewodniczącym został p. Jan Bis. Może to trochę pobudzi obojętnych i usłuchają nawoływań tak księdza administratora jak i światlejszych gospodarzy i zaczną czytać gazetkę naszą, a przedewszystkiem „Ojczyznę“. *Wasz Wszechpolak.*

Przędzel, powiat Nisko.

Po mandat nikt jeszcze wśród nas nie zjawił się, nie wiedzieliśmy komu dać swój głos, choć wielu jest kandydatów. W poniedziałek po Wielkanocy zebrało się kilkudziesięciu gospodarzy z naszej wsi w Kółku rolniczem. Po odczycie o wypadkach, jakie się działy na ziemi polskiej po jej rozbiorze, wszczęła się pogadanka, w której wyjaśnił nam referent, czego od posła mamy wymagać, a po omówieniu kandydatów okazało się, że najlepszym chyba będzie Wojciech Wiącek z Machowa, którego prosilibyśmy o przybycie w nasze strony. Przewodniczącym komitetu przedwyborczego, do którego weszło 8-miu członków, wybrano Młynarskiego Wojciecha. Na zachętę mowcy kilku zapisało się na prenumerowanie „Ojczyzny“. *K. J. L.*

Chrzanów.

We wtorek dnia 9. kwietnia b. r. odbyło się w sali Rady powiatowej zebranie wyborców z okręgu chrzanowskiego celem wysłuchania mów kandydatów. Obecnych było około 200. Zebranie odbyło się za zaproszeniami, bo pierwsze rozbili socyaliści, zachodziła więc obawa, że to samo mogą zrobić i obecnie. Redakcya „Ojczyzny“ wysłała umyślnego sprawozdawcę.

Zebraniu przewodniczył hr. Wodzicki, zastępował go ks. Konczyński. Kandydatów zgłosiło się 8 — nie licząc socyalisty Kurowskiego. Pierwszy przemawiał p. Białkowski, centrowiec. Obietnic było wiele, ale najważniejszem z wszystkiego było ciekawe oświadczenie, że gdyby tak udało się stworzyć w parlamencie większość, do której należeliby i Polacy, to w razie obstrukcyi nie wahałby się rządzić przemocą na podstawie § 14. Zebranie przyjęło mowę jego niechętnie. Drugim mowcą-kandydatem był p. dr. Damski, były lekarz górniczy w Jaworznie — podobno bezpartyjny, popierany przez część jaworznickich centrowców, którzy zwolenników swoich sprowadzili na sześciu wózkach. Mowa włościanina Małochy, również centrowca, nie znalazła poklasku, a p. Olasa bezpartyjnego zupełnie słuchać nie chciano. Wśród okrzyków „kończyć“ zakończył p. kandydat. Uciszyło się dopiero, gdy zaczął mówić p. Olszewski, narodowy demokrata. Mówił długo, przeszło godzinę, a mimo to cisza cały czas panowała na sali, tylko od czasu do czasu przerywały ją oklaski. — Na tem zakończono obrady przed południem, a była to godzina blizko 2-ga. O trzeciej zaczęto radzić dalej. Otworzono najpierw dyskusyę nad mową p. Olszewskiego. Zwolennicy p. Damskiego zasypali go mnóstwem interpelacyi, usiłowali go zgnieść pytaniami. P. Olszewski jednak dał otwartą, szczerą i zadawalniającą odpowiedź na wszystkie pytania. Poczem przewodniczący oddał głos p. Stohandlowi, centrowcowi, pomocnikowi ks. Stojałowskiego. Powstało zamieszanie. Wielu nie chciało go dopuścić do głosu. Pokazało się, że przeciw p. Stohandlowi wniesiono do centrum oskarżenie. Wybrana do zbadania tej sprawy komisya w łonie Rady naczelnej „Centrum“ ma wydać wyrok, czy p. Stohandel ma kandydować czy nie. Wobec tego przewodniczący poddał pod głosowanie wniosek, czy p. Stohandel ma mówić dalej, czy nie. Większość oświadczyła się, aby p. Stohandel nie mówił — wobec czego p. Stoh. wśród ogromnej wrzawy z kilkunastu swymi zwolennikami wyszedł ze sali poczem zastępca przewodniczącego oświadczył, że zgłoszono do prezydyum oświadczenie, że centrowcy występują z komitetu okręgowego. (Potem okazało się, że nie wszyscy). Następny kandydat p. Urbańczyk, centrowiec, całą swoją mowę traktował humorystycznie — nie obiecuje nic, a na sercu siedzą mu dwie sprawy: konkurencya kościelna i dzieci bezdomne. Podczas całej jego mowy zebrani wesoło się bawili. Kandydatury jego ani on sam, ani nikt inny nie bierze na seryo. Ostatnim kandydatem był p. radca Bugajski z Liszek. Mowa jego cicho wygłoszona, bez treści i bez zapału nie zrobiła najmniejszego wrażenia. Jako ostatni przemówił kandydat na zastępcę p. Leszek Dziama z Czernichowa. Przemówienie jego zrobiło dobre wrażenie, to też zebrani bez wyjątku przyklasnęli jego wywodom. — W najbliższych dniach komitet okręgowy wyznaczy kandydatów, obecnie sytuacya zupełnie jeszcze nie wyjaśniona, zwłaszcza, że centrum, które tam na jeden tylko mandat może liczyć, dotychczas kandydata swego urzędowo nie postawiło i nie wiadomo, który z tych sześciu kandydatów centrowych ostatecznie stanie. *Sprawozdawca.*

Z ziemi tarnobrzeskiej.

Dnia 19. marca b. r. urządziło stronnictwo

narodowo - demokratyczne wiec w Rozwadowie, a ponieważ był to dzień targowy, zgromadził się na tym wiecu liczny zastęp włościan. Nie będziemy opisywać przebiegu tego wiecu, na którym uczestnicy przekonali się, jakich środków używają nasi przeciwnicy w celu uzyskania mandatów. Z komitetu przemawiali p. Biega i prof. Grabski ze Lwowa, któremu garstka podżegaczy i krzykaczy starała się okrzykami awanturniczymi przeszkadzać.

Przemawiali i panowie adwokaci z Rozwadowa, włościaństwo zachowywało się spokojnie i poważnie i dopiero, gdy jeden z tych panów nazwał stronnictwo demokratyczne zdrajcami narodowymi, podnieśli włościanie okrzyk oburzenia, niedozwolili mowcy dalej przemawiać i przewodniczący wiec rozwiązał. Nie brakło na mownicy centrowca Kichińskiego i ludowca Osowskiego, który na dobre porozumiał się z kandydatami rządowymi. Cóż na to powie pan Stapiński? Może znów w „Przyjacielu ludu“ ogłosi nową klątwę?

Następnie urządzono drugi wiec, ludowcoworządowy, na którym przemawiał kandydat z okręgów wiejskich, pan naczelnik sądowy Trznadel, nie wiedząc, jak zacząć i jak skończyć! Powtarzał kilkakrotnie wciąż o zaufaniu, które kandydat ma posiadać, i że niekoniecznem jest należenie kandydata do jakiegokolwiek stronnictwa politycznego. My, włościanie, na pierwsze zupełnie się zgadzamy, co do drugiego, to nam nie jest wszystko jedno, czyli kandydat jest rządowy, centrowiec, stańczyk, ludowiec lub socyalista; zastrzega sobie wstąpienie do „Koła polskiego“.

Naszym kandydatem może być tylko człowiek przychylny i życzliwy sprawie ludowej, kandydat, który dla tej sprawy położył pewne i wydatne zasługi i przez to posiada zupełne nasze zaufanie, pan naczelnik, mało znany, nie może tego o sobie powiedzieć.

My przeto chłopi ziemi sandomierskiej, posiadając nasz własny chłopski rozum, nie szukamy niczyjej porady i nauki i będziemy jednomyślnie głosować wszyscy na naszego kandydata, chłopa Wojciecha Wiącka z Machowa, który posiada rzeczywiście nasze zupełne zaufanie, jest prawdziwym Polakiem, posiada rzetelne zasługi i jest nam wszystkim dobrze znany.

W naszych przekonaniach wytrwamy dzielnie, nie damy się obałamucić stanowiskiem i odniesiemy zwycięstwo w uczciwej sprawie, której służymy, nad centrowcami, obszarnikami i rządowymi ludowcami.

Walenty Trela
w imieniu uczestników wiecu w Rozwadowie.

Mokrzyska, pow. Brzesko.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Na 16. marca zwołali ludowcy w naszej wsi wiec, na który to przyjechał sam p. Dr. Bernadzikowski z Brzeska w asyście wójta z Buczkowa i p. Bentkowskiego. Ale gospodarze z Mokrzysk wiedzą czem pachną ludowcy i oprócz trzech zatwardziałych sojuszników p. Stapińskiego nikt się nie zjawił. Byli oni z tego bardzo niezadowoleni na naszą wieś, a szczególnie na księży, którzy, według doniesienia ich zwolenników, zabraniali iść na ich wiec. Najwięcej pono wygadywał wójt z Buczkowa, Rudnicki. Opowiadał, że księża zabraniają chodzić na wiece ludowców, aby nie dowiedzieli się chłopi, o ile mają podwyższone pensye, jak też i o innych sprawkach księży, a o których oni byliby chłopom powiedzieli. Dobrze się stało, że nikt na ten wiec nie poszedł, bo nam takiej oświaty, jak szerzą ludowcy, nie potrzeba; my nie chcemy, aby wszczepiano nam nienawiść do wszystkich i do wszystkiego, aby zohydzano duchowieństwo za jego pracę. Pan Bernadzikowski już od kilku lat jest w Brzesku i nic dla nas nie zrobił. Ksiądz M. Przywara jest dopiero trzeci rok, a już założył kilka czytelń, Kółek rolniczych, kas Raiffeisena i dba, aby te stowarzyszenia rozwijały się na nasze dobro. My dobrze odróżniamy tych, którzy nam dobrze życzą i pracują nad podniesieniem naszego dobrobytu i oświaty, od tych przedwyborczych przyjaciół i ich obietnic. Wybory przejdą, przedwyborczy przyjaciele także, i nie zjawią się aż na drugie wybory, aby nam znów obiecywać gruszki na wierzbie. Dość już mamy wstydu, jakiego nagotowali nam ludowcy i w parlamencie i w przedpokojach ministrów, kiedy to p. Stapiński wodził chłopów po kancelaryach wiedeńskich dygnitarzy z podziękowaniem za krzywdzącą nasz kraj ustawę i poniżał naszą godność narodową.

Bracia, włościanie, wystrzegajcie się tych farbowanych lisów, nie wierzcie ich obietnicom.

Dnia 7. kwietnia odbyło się zebranie przedwyborcze w obecności około 80 gospodarzy. O nowej ustawie wyborczej i kandydaturze ks. Batki z Niepołomic, ref. p. Rymar. Po dłuższej dyskusyi, w której brał udzial i ks. Przywara ze Szczepanowa, wybrano komitet złożony z 20 członków. Przewodniczącym wybrano p. Jana Pasierba, zastępcą przew. p. Adama Pluskwę, sekretarzem p. Józefa Wszołka. Zebrani domagali się, aby kandydat urządził w ich okolicy wiec.

Wszechpolak.

Kołaczyce (ziemia jasielska).

Jak w całym kraju, tak też i u nas — ruch, co się zowie! Wszystko myśli i radzi o przyszłych wyborach do parlamentu. Kandydaci na posłów jakoś jeszcze publicznie nie zwołują zgromadzeń, gdzieby wywodzili swe credo polityczne. Nie wiemy, czyją też centrum postawi kandydaturę, bo dotychczasowy nasz poseł sejmowy, ks. Wesoliński, jakkolwiek znalazłby poparcie, ma kandydować w krośnieńskiem przeciw Stapińskiemu. Pewnem jest tylko, że p. Jakób Madej z Ujazdu, ludowiec, upiera się mocno przy swej kandydaturze i, jak

przedtem siedział cichutko, tak teraz rozwija szaloną agitacyę, celem zyskania sobie wyborców. Nie mając warunków do zwołania u nas nawet jakiego takiego zebrania poufnego — boby ludzi nie miał — nie daje za wygrane, ale stara się przynajmniej osobistymi stosunkami zbliżyć się do nas. I tak przyszedłszy, z p. Parkoszem we dwójkę, do jednego z tujejszych narodowych demokratów, radnego, a do tego człowieka bardzo wpływowego, nie cofnął się nawet przed namawianiem go do przejścia do ludowców, jakkolwiek ów obywatel jest oddawna narodowym demokratą, a nawet jednym z prowadzących nasze „Koło narodowo-demokratyczne“ i członkiem okręgowego komitetu wyborczego Rady Narodowej. Po otrzymaniu należytej odprawy, obiecał p. Madej jeszcze raz przyjść, ale się dotąd nie zjawił powtórnie. Czy p. Madej przejdzie, tego nie wiemy, ale to wiemy, że u nas dostanie ze trzy a może i cztery głosy na parę set wyborców! Posłował nam — jak się zdaje — nie będzie taki człowiek, jakiegobyśmy sobie mieć życzyli, bo ruch nasz jeszcze za młody na to, jakkolwiek w wielu wsiach powiatu jasielskiego mamy zorganizowanych ludzi tęgich i wpływy poważne, mógłby więc nasz kandydat mieć poważne szanse. Ale żywimy pewną nadzieję, że już przy następnych wyborach napewno przejdzie kandydat taki, jakiego my sobie postawimy! Ale nie traćmy otuchy i do roboty!

„Czytelnik i narodowy demokrata“.

Tarasówka, powiat Zbaraż.

W niedzielę, 24. marca był u nas nasz kandydat na posła, p. Zamorski. Żeby prawdę powiedzieć, to my go znamy i tak, choć w naszej wsi był po raz pierwszy, bośmy go widzieli i słyszeli nieraz w Zbarażu, a i gazety o nim piszą, a co najważniejsze, to wielu z naszej wsi jeździło z nim do Krakowa i Kalwaryi i tak sobie tej pielgrzymki nachwalić nie mogą, że teraz to byśmy chyba już wszyscy jechali. Pan kandydat mówił, coby on robił, jakby posłem został. Ale nie obiecywał wiele; mówił, że podatków skasować nie można, że wojsko zostać się musi, że pańskiej ziemi odebrać i ludziom rozdać także nie można, a wykupić, to jeszcze gorzej. Tak nam wprost powiedział: „ja tak myślę, a komu się zdaje, że nie mam słuszności, to niech na mnie nie głosuje“. Za to, jak wziął opowiadać, wiele to my milionów ciężarów płacimy, a pożytku stąd żadnego nie mamy, jakby to potrzeba fabryki budować, ludziom zarobki dawać i jakie to zarobki, to od tych milionów aż się w głowie mąciło. Ale widać, że to, co mówił, że można zrobić, to taki można, a ci, co byli w Ameryce albo w Prusach, przyświadczali, że tam tak się robi i dlatego jest lepiej, to też i u nas mogłoby być lepiej, jakby ludzie zechcieli rozumnych ludzi na posłów wybierać, a ci posłowie razem się trzymać i o doli narodu myśleć. Ale nie obiecywał, że te banki, zarobki, fabryki pozakłada, bo powiada, „ode mnie samego to nie zależy, tylko od wielu bardzo posłów. Obiecać mogę, że o to gorąco się będę starał, a co zrobić się da, to już się zrobi“. To się nam najwięcej spodobało. Bo to, jak przyjedzie jaki obieżyświat, a rozpuści gębę, a zacznie obiecywać raj, „wojska, powiada, nie będzie, podatków nie będzie, ziemią pańską się podzielimy, każdy gospodarz będzie miał na obiad kurę w garnku“ i rozmaite takie rzeczy, to ludziom w głowach pomiesza i oni powiadają: „to będzie dopiero poseł“. Byli u nas już tacy, obiecywali cuda i my na nich głosowali, a tymczasem podatki rosły, rekruta nam brali (to szczęście, że wojny niema), a bieda coraz większa. A co dzieci nasze będa robić, to już nawet nie myślimy, bo i głowa od myślenia boli i wymyśleć nic nie można. Tak my wolimy takiego, co nam woprost powiada, że nam tumana przed oczy nie będzie puszczał, tylko powie szczerze wszystko. I tak my widzimy, że on ma słuszność. Bez pracy kołaczy nie będzie, to darmo — musimy sobie tak powiedzieć i wszyscy brać się do roboty, bo Rada państwa i rząd, to my chłopi, bo nas jest dużo. Wierzymy p. Zamorskiemu, bo on nigdy jeszcze nie skłamał, a znamy go już 7 lat, a przedewszystkiem wierzymy mu, bo jest chłopski syn, biedy zaznał dużo, w szkołach sam się utrzymywał i jeszcze rodzicom dopomagał, a teraz, kiedy inni panowie jeżdżą do kąpiel, to on na wakacye jedzie do matki, w stodole śpi i je to, co mu matka wiejskiego ugotuje. To on naszą biedę zna, a że jest uczony, to wie, jak biedzie naszej zaradzić. I to nas cieszy, że jego zastępcą jest także chłop rozsądny, choć nie tak uczony, więc do wszystkich włościan naszego okręgu zwracamy się, żeby tylko głosowali na p. Zamorskiego, jako na posła, a na p. S bolaka, jako zastępcę. Niech żyje stan chłopski.

A jeszcze jedno mam napisać. P. Zamorski objeżdża gminy, a jakoś nic o tem w gazetach nie piszą. My, chłopy, wybieramy posła, to piszmy do gazet, bo to zejść się razem trudno, a tak to się przez gazetę porozumiemy i będziemy o swojej sprawie wiedzieć. Piszcie wszyscy, coście kandydata widzieli, piszcie o nim i o tem, co sobie ludzie między sobą mówią. *Wasz z Tarasówki.*

Sieniawskie.

W numerze 15. naszego pisma przeczytałem korespondencyę z Nielepkowic, powiatu Jarosławskiego, omawiającą wybory obecne do Rady państwa, kończy korespondent zapytaniem i prośbą do Szanownej Rędakcyi o radę w wyborze kandydata. Jako długoletni prenumerator naszego kochanego pisma czuję się w obowiązku, nim Redakcya od siebie odpisze, odpowiedzieć i poradzić, jak to uczciwemu człowiekowi przystoi. Przedewszystkiem powinniśmy wybierać Polaka i katolika, ale nie tylko z imienia Polaka, ale ta-

kiego, który już dowiódł w życiu, że potrafi bronić wszystkiego co polskie, co jest drogiem i świętem dla nas Polaków, który ma tyle odwagi, by zawsze i wszędzie bez względu na następstwa dla siebie stawał w obronie kraju naszego i całego narodu, dalej człowieka, któryby nie dlatego chciał zostać posłem, by dobić się majątku, posady lepszej, orderu, tytułu, lecz któryby dla naszego nieszczęśliwego narodu swój osobisty interes poświęcił i potrafił walczyć za niego i dlatego musimy wybierać najmądrzejszego, któryby już od pierwszej chwili wiedział, jak się zachować w parlamencie, a nie dopiero potrzebował się uczyć tego, bo nasi wrogowie będą tam mieć mądrych, wytrawnych polityków, którzy silić się będą naszych wyprowadzić w pole, na swoją korzyść, a naszą zgubę. Ponieważ zaś jesteśmy rolnikami musimy wybrać rolnika, by bronił naszych interesów od socyalistów, z którymi my nic wspólnego nie mamy, ani mieć nigdy nie będziemy. — Na zakończenie, ponieważ powiat Jarosławski, jak to wiecie, należy do okręgów polsko-ruskich, zaklinam Was, Bracia Włościanie, na miłość naszej Ojczyzny, odrzućcie na bok swary, zgódźcie się na jednego, idźcie wszyscy ławą, gdyż inaczej, gdy się rozdzielicie, wyjdzie Rusin jako poseł, bo zawsze tak bywa, że gdzie się 2-ch kłóci tam 3-ci korzysta. *Czytelnik.*

Nagórzanka koło Buczacza.

Szanowni Wyborcy z okręgów Buczacz-Podhajce-Monasterzyska-Wiśniowczyk!

Do Was, włościanie Polacy, z powyższych powiatów odnosimy się z prośbą, byście wszyscy solidarnie głosowali na naszego kandydata narodowo-demokratycznego, Stanisława Orskiego, sędziego z Buczacza. Sędzia Stanisław Orski mieszka pośród nas od 5-ciu lat, znamy go dobrze wszyscy jako zacnego sędziego, stającego zawsze w obronie biednych i pokrzywdzonych. Pracuje on z nami od kilku lat w Kółku rolniczem, jest przewodniczącym naszej czytelni, założył nam kasę Raiffeisena, wraz z ks. prałatem Gromnickim zajmuje się bursą włościańską. Od kilku lat sędzia Stanisław Orski jest kierownikiem Towarzystwa pomocy przemysłowej i założył Agencyę handlową, która za kilkadziesiąt tysięcy koron rocznie sprowadza do miasta i w okolicę nasze galicyjskie wyroby. Nas zawsze w czytelni poucza, byśmy po sklepikach naszych wyroby z kraju kupowali, żebyśmy się sami nauczyli poznawać i szanować to, co kraj wyrabia, a jeśli sami będziemy nad tem pracowali i innych pouczali, przemysł nasz i handel prędko się rozwiną, w kraju staną liczne fabryki, a w nich nasze dzieci znajdą zarobek i chleb. Sędzia Orski nie tylko, jak to robią inni kandydaci, mówi wiele o przemyśle i handlu, ale sam nad tem pracuje i nas włościan poucza. Sędzia Orski nie stał się naraz w czasie wyborów obrońcą i opiekunem ludu, ale od kiedy wśród nas mieszka zajmuje się i interesuje wszystkiem, co nas boli i gniecie i wraz z nami pracuje gorliwie nad tem, by nam lepiej było. Panowie Wyborcy! polecamy Wam gorąco naszego kandydata, który tylko na naszą prośbę zgłosił swą kandydaturę i mamy nadzieję, że wszyscy na niego będziecie głosować, bo będzie on dobrym i gorliwym obrońcą ludu, lepszym jak ci, co to wiele krzyczą i mianują się naszymi opiekunami i przyjacielami, a nic dla nas dobrego nie zrobili i nie zrobią.

Włościanie z Nagórzanki: *Wawrzyniec Siwy, Bartłomiej Moneta, Wincenty Kuzdrowski, Jan Bundz, Leon Kutrowski, Jan Moneta, Błażej Sosnowski, Wojciech Potyra, Józef, Jan, Piotr Kutrowscy etc. etc.*

Z powiatu Wielickiego.

Dnia 22. lutego b. r. jechałem do Krakowa i nadarzyła mi się sposobność jechać z towarzyszami z pod czerwonej szmaty. Ja, siedząc na przodzie z woźnicą, nasłuchałem się tych czerwonych towarzyszy, co oni wygadywali na religię i na duchowieństwo nasze polskie katolickie, że aż mnie mrowie przechodziło po skórze, że nawet nie mogę tych wyrazów napisać, bo się duch mój wzdryga na to, co ci oszczercy wygadywali na księży i biskupów, a nie słyszałem, żeby coś na rabinów mówili. Więc, szanowni czytelnicy, rozważcie dobrze, do czego prowadzą ci czerwoni panowie, jeżeli tak wyklinają naszą religię i księży, a oszczędzają umyślnie rabinów żydowskich. Pytam się więc, dlaczego w ich gazetce „Prawo Ludu“ nigdy nic z tego niema o rabinach żydowskich, tylko wciąż na księży naszych katolickich polskich. Dlaczego niema nigdy nic na żydowskich lichwiarzy, tylko na panów wyzyskiwaczy, niema nic o żydowskich karczmarzach, rozpijających lud, tylko o szlachcie, dzierżawiącej propinacye? Oto dlatego, że ci czerwoni towarzysze to są pachołki żydowskie. Choćby chcieli, nie wolno im pisać na swoich panów żydowskich, którzy ich opłacają. A czyż to nie wiemy, jak często rabini swoich żydków biednych wyzyskują. Ale o tem „Prawo ludu“ ani „Naprzód“ nie napisze nic.

Czy godzi się słuchać i zgromadzać na wiece socyalistyczne i wierzyć tym, co w ten sposób wyrażają się, a także o naszej religii świętej i o kościołach. Wszędzie w każdej wierze są ludzie ułomni i grzeszni, więc mogą być i wśród niektórych księży. Ale czemuż to tak z taką nienawiścią wytykać, a o żydowskich brudach milczeć. Jeżeli chcą wyżej wspomniani panowie wiele dobrego zrobić dla ludu, dlaczego ani jednego mandatu nie chcą udzielić komu z pośród ludu, a przecież pomiędzy ludem jest dosyć ludzi zdolnych, którzyby potrafili przedstawić dolę naszego narodu polskiego. Najlepiej przedstawiali w tygodniku swym „Prawo ludu“ kogo chcą obrać na posłów, samych panów adwokatów, murarzy,

a z tych większa połowa jest żydów. I tacy to mają lud polski przedstawiać. Żeby ci żydzi, co z nimi trzymają, a lepiej powiedziawszy, ci żydzi, co ich utrzymują, jeszcze Polskę naszą kochali, dla naszej wiary szacunek mieli, żeby polskich spraw, tak jak własnych, wspólnie z nami bronili wobec Niemców, Moskali, Rusinów i innych wrogów polskiego narodu — toby jeszcze nic rzec nie można było — takich żydów - Polaków szanować możnaby było. Ale przecież czytamy i słyszymy wciąż, kto się z naszymi wrogami brata, kto największe bezeceństwa na obrońców polskich spraw gada, kto z naszych świętości wyśmiewa się, drwi, bluźni, jak nie ci żydowcy towarzysze z pod czerwonej szmaty i ci niby katolicy, co to choć ochrzczeni w świętej wierze katolickiej, tak już przez to czerwone braterstwo zżydzieli, że i na naszą świętą wiarę i na jej kapłanów bluźnić się ośmielają. Na takich bezbogów żaden chłopski głos nie powinien paść — precz z czerwoną szmatą!

Czytelnik.

Rudki.

Burzyciel zgody. Ludowcy w „Kuryerze lwowskim“ żalą się na niezgodę Polaków w okręgach polsko-ruskich i przepowiadają z tego powodu utratę mandatów polskich, gdyż głosy polskie rozstrzelą się między kandydatów, i przez to Rusini potrafią utrącić Polaka, a wybrać drugiego swego. Z całego artykułu wynika, że należy stawiać jednego kandydata, aby sprawa polska nie poniosła szkody. To są słowa — a czyny? Otóż delegaci z całego okręgu Sambor-Stara sól-Rudki i t. d. jednogłośnie postawili kandydaturę p. Surówki i nikt z Polaków czy to inteligencyi czy włościan nie stawiał potem żadnej innej kandydatury, aż nagle 4. kwietnia zjechał sam p. Stapiński na posiedzenie ludowcowego komitetu wyborczego, na które to sprowadzono za protekcyą ruskiego posła ks. Jaworskiego, chłopów ruskich i uchwalono kandydaturę Franciszka Mleczki, wielkiego przyjaciela socyalistów samborskich. Tak więc w pismach nawołuje się do zgody, a w czynach się rozbija — faryzeusze.

Zazdrość, powiat Trembowla.

Kochani Rodacy! Za krótki czas wypadnie nam wybrać posła do parlamentu. Każdemu powinno zależeć, żebyśmy wybrali dobrego posła. Każda partya stara się, aby swego kandydata posłem zrobić. My, polscy gospodarze, postanowiliśmy, aby naszym posłem był P. Dr. Jan Socha i tego, cośmy postanowili, dokonać musimy. Pana sędziego Sochę znamy dobrze, bo był u nas w Trembowli przez 8 lat. Znamy go, jako bardzo nam, rolnikom, życzliwego człowieka. Kto przyszedł do niego po radę, przyjął życzliwie i nie pogardził nigdy biednym człowiekiem, czy to był Polak, czy Rusin, ale poradził, jak swemu bratu. Więc Bracia Polacy z powiatów trembowelskiego, mikulińskiego, czortkowskiego i budzanowskiego złączmy się wszyscy razem i wszyscy razem oddajmy swe głosy na Pana Jana Sochę.

Jeden z czytelników.

Listy.

Pozoritta, Bukowina.

Czytając „Ojczyznę“ parę lat napotykam listy od Braci Polaków ze wszystkich stron naszego kraju; i ja, choć z obcej ziemi, chciałbym coś napisać o nas, Polakach, których bieda zapędziła za zarobkiem aż nad granicę Rumunii. Mieszkamy zdala od kraju pomiędzy Rumunami, Niemcami, Żydami, i nie mamy ani szkoły polskiej, ani polskiego księdza i dzieci nasze muszą chodzić do szkół niemieckich lub rumuńskich, gdzie często nauczycielkami są Żydówki. Chodzimy do kościoła niemieckiego, gdzie czasem mamy polskie kazania. Jest tu bowiem wielebny ks. Kordek, który od czasu do czasu w naszej kochanej mowie polskiej przemówi do nas, przypominając nam, byśmy żyli zgodnie i przykładnie i nie wystawiali siebie na pośmiewisko obcych narodów. Początkowo nazywano nas tu drabami, t. j. dyabłami, i uważano za gorszych niż Żydów, ale teraz to się zmieniło. Nadchodzą wybory w tym okręgu, prawdopodobnie przejdzie Polak, gdyż i w tych stronach mieszka dość Polaków. Życzę Wam, kochani czytelnicy, aby w Galicyi wszędzie przeszli dobrzy Polacy, a da Bóg, że będzie może lepiej i nam dozorcom przy regulacyi potoków. Dola nasza ciężka i czasby był, żeby też i za nas się kto ujął i ulżył nam choć cokolwiek. Pracujemy już po kilka lat i dotąd c. k. Ministeryum nie uwzględniło naszej prośby i nie zadekretowało nas. Jesteśmy traktowani jak zwykli robotnicy dzienni. Regulacyi wciąż przybywa i za naszego żywota się nie skończy, ale o nas nikt nie pomyśli. Czy nie jesteśmy biedniejsi od profesorów, urzędników, lub choćby i od nauczycieli. Jesteśmy ciągle narażeni na stratę zdrowia, kalectwo, a nawet na utratę życia. To też należy nam się zabezpieczenie i tego po sprawiedliwości domagać się będziemy.

P. Styliński.

Ropica polska, powiat Gorlice.

Ze wszystkich stron czytamy w „Ojczyźnie“ listy, ale z naszego powiatu nie znalazłem. Nie wiem, czy nie chce się nikomu napisać, czy może nie mają co? Dlatego ja się odzywam, a może potem znajdą się i inni. Zaledwie od początku roka czytam „Ojczyznę“, a już przyznam śmiało, że jest to gazeta czysto chłopska, a nie księżopańska, jak to pisze Stapiński w swej szmacie. Nie znałem jego „Przyjaciela“ więc napisałem po numer okazowy, aby się dowiedzieć, jaka to gazeta ten „Przyjaciel ludu“. Dostałem numer na

okaz, a i później przysyłał mi nie proszony, dopóki zezłoszczony ujadaniami p. Stapińskiego w tej szmacie, na księży, wszechpolaków i wszystko co polskie, nie odpisałem mu, żeby oszczędził sobie trudu i kosztu i przestał mi nasyłać swą gazetkę, bo nie chcę czytać szkalowań i wyzwisk nawet i za darmo. Czas wyborów się zbliża, a u nas cicho, tylko jedni ludowcy jako tako się ruszają, zwołują wiece, a nawet ogłosili kandydata. Za staraniem ks. proboszcza gorlickiego odbyło się u nas zebranie celem zawiązania Kółka rolniczego. Ale pożal się Bogu co tam uradzili. Zeszło się kilkunastu gospodarzy i to większość nie chciała „Kółka", a wójt i radni, jakby dla dania dobrego przykładu, ani się pokazali. Jest to dowód, jak rozchodzi im się o dobro własnej gminy. Tymczasem tyle, później napiszę wiecej.

Czytelnik „Ojczyzny".

Brzostek, powiat Pilzno.

Ludzie w nasze okolicy strasznie jeszcze ciemni, ruchu tu żadnego niema, bo większa część woli iść do karczmy, niż przeczytać gazetkę lub książkę. W innych okolicach są czytelnie, ludzie schodzą się, czytają, radzą, a u nas o czytelni mało kto słyszał. O wyborach nikt tu nic nie wie. Listy wyborczej z Nawsia brzostowskiego wójt dotąd nie rozpisał i dziwno mi dlaczego, bo przecież w innych wsiach już są rozpisane. Ale może i u nas jaki ruch zapanuje i odwróci się wszystko na lepsze. Dałby Bóg, bo teraz, to aż się serce kraje, gdy człek słyszy, że po innych wsiach ludzie biorą się do kupy i pracują nad poprawą swej doli i odbudowaniem naszej kochanej Polski. Każdy skarży się na biedę, a nie wie, jak się jej pozbyć, co gorsza nie chcą się oświecać, unikają książek, mówiąc, że ci, co piszą książki, to nic nie wiedzą. *Marcin Winiarz.*

Iwanówka koło Trembowli.

Odpowiedź na sprostowanie K. Wiśniowieckiego, wójta w Iwanówce — umieszczone z Nr. 15. „Ojczyzny".

Panie wójcie! sprostowanie Twoje psu na budę zdało się. Piszesz bowiem, że do czytelni ruskiej chodzisz tylko w charakterze urzędowym i to „niby Polak". Tak więc: pierwsze sam wyraźnie uznajesz, że jesteś tylko „niby Polakiem", a drugie w charakterze urzędowym do czytelni ruskiej na zebrania przedwyborcze chodzić nie możesz, bo Rusini znają ustawę i wyprosiliby Ciebie ze swej czytelni — wraz z Twoim urzędowym charakterem — nie chcąc mieć donosiciela p. starosty na swoich zebraniach; gdy ci jednak dotychczas tego nie uczynili — to najlepszy dowód, że uważają Cię za Rusina — czyli, że jesteś „niby Polakiem".

Mówisz dalej, że nieprawdą jest, ażebyś zabraniał urządzenia zabawy w czytelni T. S. L. na uroczystość wspólnego opłatka. To już jest kłamstwem godnem tylko Twego sprostowania — bo wiesz, że czytelnia ma tę uchwałę odmowną z 9/2 1907 L. 65. w swoich aktach.

Nadmieniasz dalej, że kiedyś raz zobaczył w czytelni w późną noc — muzykę, tańcy i pijatykę — uważałeś za swój obowiązek wydalić muzykę. Ja jednak wątpię, czyś mógł wogóle tej nocy cokolwiek zobaczyć, boś wracał wówczas ze styp pogrzebowych po ś. p. K. — a byłyto huczne stypy — i właśnie w tym zapędzie wpadłeś do czytelni — zrobiłeś awanturę — a nawet obecnych zaskarżyłeś o zbrodnię z § 81. u. k. — lecz sąd uznał bezpodstawność Twej skargi — czemu więc tego nie prostujesz.

Nadto otwarcie muszę Ci powiedzieć, że jesteś bezczelnym kłamcą, skoro zarzuciłeś czytelni pijatykę — a co jest nieprawdą — o czem Ty wiesz dobrze.

Wkońcu w ustępie III. swego sprostowania sam wyraźnie powiadasz, że p. starosta mimo wniosku wydziału, nie suspendował Cię dotychczas tylko dlatego, że „tak rychło" nie mógł tego uczynić — a więc, dla braku czasu — co jednak, skoro się czas znajdzie — może bardzo łatwo nastąpić — a Ty zawsze jesteś pod grozą suspendacyi.

Co więc warte Twoje sprostowanie. Nic! Lecz ja wiem, że to sprostowanie nie Twoje dzieło — ale dzieło tego, który Cię może każdej chwili suspendować — a dowodem tego jest — pierwsze: data podana przez Ciebie wpłynięcia Twoich aktów dyscyplinarnych do Starostwa — co powinno być tajemnicą urzędową — słowa, których w swem sprostowaniu użyłeś a to „wprost niemożliwem było wydać w tej sprawie (t. j. Twojej suspendacyi) decyzyi tak rychło". Otóż słowa te mógł napisać tylko ten, kto ocenia właśnie tę możliwość rychłego załatwienia — a tym jest Twój protektor — a nie Ty.

Tak więc na nic nie zdało się Twoje kłamliwe i arcygłupie sprostowanie — wykazało tylko owszem, żeś przekroczył ustawę gminną i że w istocie grozi Ci suspendacya. *„Czytelnik"*.

Z Brzozdowiec.

Dzięki Panu Bogu zaczyna się u nas zwrot ku coraz lepszemu. Świadczy o tem choćby tylko to, że członkowie „Czytelni polskiej" przystępują do budowy własnego domu, w którym ma się mieścić, obok czytelni, sklep „Kółka rolniczego", Kasyno mieszczańskie i kasa Raiffeisena. Sala Czytelni olbrzymia, mogąca pomieścić śmiało 400 osób, cieszy się szczególnie „Koło amatorskie". Niedawno ono u nas zawiązane, bo zaledwie przed 3-ma miesiącami, a przecież już na wielkie uznanie sobie zasłużyło. Swoje występy zaczęli nasi aktorzy od „Jasełek". Potem odegrali „Chłopow arystokratów", „Błażka opętanego" i kilka monologów. Na wielką pochwałę zasłużyli sobie szczególnie p. Cybruchowa, p. Jaworska, p. Fr.

Suchorowski, p. J. Wasylczuk, p. Fr. Matusz — a Prodywus to chyba bez przesady królem naszych aktorów nazwany być może. Są wprawdzie u nas jeszcze tacy, którzy zamiast pójść do czytelni lub na przedstawienie, to oni wolą się tymczasem w karczmie zapijać, aż fe! Są i tacy, którzy się p. Stapińskiemu zaprzedali i uroczyście wyznają go przyjacielem ludu, a jego bałamuctwa świętą prawdą. Ale o tem wszystkiem jeszcze napiszemy, bo musimy publicznie oświadczyć i zaprotestować, że my, Brzozdowczanie, wcale się z brudem i gadziną nie solidaryzujemy.

Tuczępy, pow. Jarosław.

W 13. numerze „Ojczyzny" p. Józef Kulka opisał, jaki jest nasz system szkolny i co potrzeba w nim zmienić. Opisał on to bardzo prawdziwie i ładnie. Czytając ten jego artykuł, przyszła mi na myśl książka z drugiej klasy. Po jednorocznej nauce dostaje dziecko książkę całkiem drukowaną. Tymczasem przez całe wakacye nie chodziło do szkoły i przez ten czas zapomniało niektóre litery. Dobrzeby było, aby na początku książki były choć dwie kartki abecadła, tak pisanego, jak i drukowanego, bo z czegóż to dziecko ma powtórzyć, kiedy elementarza w domu niema. Z tego wynika tylko niepotrzebna mitręga i zniechęcanie dzieci do nauki, która mu opornie idzie.

Kończę to moje pisanie i pozdrawiam czytelników naszej gazetki. *Czytelnik.*

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Duma. Obecnie obraduje Duma naprzemian nad sprawą rolną i nad budżetem państwa. W sprawie rolnej obrady toczą się nad dwoma wnioskami, wnioskiem trudowików i wnioskiem kadetów. Wniosek trudowików żąda, aby państwo zabrało, za pewnem odszkodowaniem, wszelką ziemię na swoją własność i każdemu zgłaszającemu się wydzielało do czasowego użytku tyle, ile swemi siłami zdoła uprawić. Wniosek ten zgłosił poseł Karawajew. W swej przemowie za wnioskiem podniósł on ciężką dolę chłopa rosyjskiego i wykazał potrzebę zaradzenia złemu. Droga jednak, jaką wskazał, nie prowadzi do celu. Według jego wniosku, państwo z zabranych gruntów ma dać każdemu, a więc chłopu, robotnikowi, wogóle kto się zgłosi, tyle ziemi, ile potrafi uprawić. Tymczasem, gdyby tylko samych chłopów chciano obdzielić, brakłoby 200 milionów morgów.

Wniosek kadetów, który również żąda wywłaszczenia, różni się tem, że ziemią ma się obdzielić tylko chłopów, a ile który ma dostać, oznaczą na miejscu osobne instytucye. Dalej za zabrany grunt częścią płaci państwo, a częścią obdzielony. Od swoich reform wyłączają kadeci pewne prowincye państwa, między niemi Królestwo Polskie, przekonani przez posłów Polaków już w poprzedniej Dumie, że bez ich rady Polacy się obejdą i biedzie swej potrafią zaradzić, gdy tylko będą mieli możność sami u siebie rządzić. W sprawie tej zapisało się do głosu aż 106 mowców. Socyalny demokrata zażądał w swej mowie odebrania wszystkim ziemi, a co z nią potem zrobić, czy rozdzielać pomiędzy pojedyńczych na pewien czas, czy wspólnie uprawiać, to według niego niech rozstrzygną w każdej miejscowości komisye w tym celu wybrane. W tej sprawie zabrał głos w imieniu obu Kół polskich tak Królestwa jak Litwy i Rusi, poseł Dmowski. W swej świetnej mowie wskazał on na różnice w stosunkach rolnych różnych prowincyi państwa i niemożliwość z tego powodu uchwalenia czegoś w tej sprawie w Dumie, zanim wypowie się ludność poszczególnych krajów. Partya kadetów zrozumiała to i dla pewnych krajów czyni wyjątek, jednak nie uwzględnia wszystkich. Litwę, w której stosunki rolne bardziej zbliżone do Królestwa Polskiego i krajów Nadbałtyckich, niż do wielkorosyjskich gubernii, nie uwzględniła w swym wniosku, uwzględniając tamte. To też domagał się p. Dmowski, aby w Królestwie Polskiem o reformie stosunków rolnych stanowił Sejm w Warszawie, a na Litwie i Rusi miejscowe ciała samorządne. Następnie wskazywał na niemożliwość wykonania jakichkolwiek uchwał Dumy przy dzisiejszym rządzie, boć obecnie urzędnicy rządzą jak im się podoba, a nie jak ustawy nakazują. Obowiązkiem Dumy jest postarać się o ugruntowanie swoich wpływów i możności kontroli urzędników, następnie dopiero trzeba przejść do uchwalania ustaw. — Mowa p. Dmowskiego, wypowiedziana z życiem, jasno i zwięźle, sprawiła duże wrażenie w Izbie i spotkała się z uznaniem.

Budżet państwowy, przedłożony Dumie przez ministra skarbu, Kokowcewa, nie najlepiej się przedstawia. Pomimo wszystkich sztuczek, nie potrafiła biurokracya związać końca z końcem i kołata do Dumy o uchwalenie pożyczki. Wprawdzie minister skarbu tłómaczy, że pożyczki potrzeba na opłacenie nadzwyczajnych wydatków i gdyby nie nowe armaty, klęski głodowe, to Rosya miałaby pieniądze bez pożyczki na swoje potrzeby. Według Kokowcewa stan nie jest bardzo zły, bo Rosya może pożyczyć i opłacić procenta. W rozprawach nad budżetem posłowie ostro skrytykowali rząd za jego politykę. Szczególnie dobitnie i jasno wykazali to posłowie polscy, Stecki i Żukowski. Poseł Stecki wskazuje na podstawie przedłożonego budżetu dążność rządu do ciemiężenia obywateli, a nie do ochrony i podniesienia ich dobrobytu. Niech rząd raz już zerwie ze starą modą gnębienia narodów. Polacy czują na swej skórze aż nadto dobrze politykę rządu, domagają się autonomii Królestwa Polskiego i równości obywateli w całem państwie. Poseł Żukowski li-

czbami wykazał, do czego prowadzi polityka rządu. W r. 1905. Królestwo Polskie nie tylko, że pokrywało wszelkie wydatki, ale dawało jeszcze na czysto do kasy państwa blizko 3 miliony rubli a dziś swą polityką doprowadził rząd do tego, że w Królestwie trzeba dołożyć przeszło milion rubli. Mowy Polaków zrobiły silne wrażenie na posłach i minister skarbu, tak po pierwszej mowie polskiej jak i drugiej, zabrał głos, aby zbić wywody polskich mowców, jednak nie udało mu się osłabić ich wywodów, gdyż powiedzieli rządowi szczerą prawdę. Posłowie Polacy przez swe zgodne wystąpienie i większe wyrobienie polityczne od innych posłów, zyskują poważanie nawet u niechętnych Polakom. Widząc zgodę posłów polskich liczą się z nimi tem więcej, że posłowie z Królestwa idą razem solidarnie z posłami z Litwy i Rusi.

Lokaut łódzki został zakończony mimo przeszkód socyalistów. Na odbytych wiecach robotnicy postanowili większością powrócić do pracy. Fabrykanci ogłosili otwarcie fabryk i w jeden dzień blizko 3 tysiące robotników zgłosiło się do pracy. Socyaliści, chociaż na wiecach żądali, aby mniejszość poszła za wolą większości, gdy większość oświadczyła się, że nie chce już dłużej mrzeć bez pracy z głodu i warunki fabrykantów przyjmuje, początkowo ustąpili, ale potem przeszkadzali dotrzymaniu warunków, napadając na robotników, chcących pracować. Z ich ręki kilku chętnych do pracy zginęło bratobójczą śmiercią.

Lokaut w Warszawie. Znów dzięki opiece socyalistów kilka tysięcy robotników znajdzie się bez pracy. Oto majstrzy piekarscy w Warszawie postanowili zamknąć piekarnie, jeżeli robotnicy nie zgodzą się, ażeby w piekarni rządził właściciel, aby on przyjmował robotników i oddalał, nadzorował przy pracy i kierował całą pracownią, a nie jak to dziś, że majstrem i robotnikami kierują, wedle mody socyalistów, delegaci robotników. Bardzo wielu robotników rozumieją to dobrze i z żądaniami majstrów się zgadzają na to, ale socyaliści tak, jak to było w Łodzi, będą temu przeszkadzać, chcąc zachować rządy nad robotnikami.

Z zaboru pruskiego.

Zakaz spowiedzi. Rząd pruski wszelkimi sposobami stara się wydrzeć Polakom, co mają najdroższego, wiarę, mowę i ziemię rodzinną. Dotychczas pruskie władze wojskowe dozwalały żołnierzom Polakom spowiadać się w swym własnym języku przed polskim księdzem, obecnie jednak postanowiły i spowiedź wyzyskać do celów pruskiej polityki. W wielu miejscowościach zabroniono księżom miejscowym słuchać żołnierzy spowiedzi, a sprowadzono specyalnych księży, znanych hakatystów, którzy przy spowiedzi mają w Polakach tępić ducha polskiego.

Strejk szkolny stara się rząd zdusić wszelkimi sposobami, procesy, wytaczane gazetom, ojcom, wydalania z gimnazyów uczniów, których młodsze rodzeństwo nie chce uczyć się po niemiecku religii, odbywa się masowo. Do tego czasu czynił to wszystko rząd pruski, obecnie znalazł jednak pomoc i w innych państwach Rzeszy niemieckiej. Oto bawarskie gimnazya odmówiły przyjęcia wydalonych z pruskich gimnazyów uczniom Polakom za to, że ich siostry lub bracia chcą mówić pacierz po polsku.

Przyjęcie wiary katolickiej. Walka z wiarą i mową polską nie bardzo jednak powodzi się Prusakom. Oto niedawno niemieccy koloniści na ziemiach polskich postawili wniosek w rządzie, że przechodzą na katolicyzm. Naturalnie hakatyści zgorszeni tym postępkiem, wymyślają Polakom, że to z ich przyczyny. Tymczasem poszło o przyłączenie ich do innej parafii protestanckiej i odmowę sądu na ich żądanie w sprawie wybudowania własnego zboru.

Z zaboru austryackiego.

Do przeprowadzenia rozprawy sądowej przeciw akademikom ruskim za napad na uniwersytet lwowski, wyznaczono na prośbę sądu lwowskiego sąd wiedeński. Śledztwo potrwa jeszcze parę miesięcy, oskarżonych jest 125. Prawdopodobnie rozprawa właściwa odbędzie się przed ławą przysięgłych dopiero w jesieni.

Rugowanie języka polskiego w gminach. Agitacya Rusinów przybiera ogromne rozmiary. Dotąd uchwały, znoszące język polski, przeszły w 756 gminach, a to w powiatach: Sokal 39, Rohatyn i Sambor po 35, Gorlice i Tarnopol po 33, Zborów 32, Sanok 26, Borszczów, Mościska i Przemyślany po 24, Brzeżany i Bóbrka po 21, Kamionka, Lwów, Stryj, Cieszanów po 20, Kosów 17, Złoczów 16, Drohobycz i Jaworów po 15, Brody, Dolina, Żydaczów i Rudki po 14, Stanisławów 13, Gródek, Kałusz i Przemyśl po 12, Lisko, Śniatyn, Stary Sambor i Tłumacz po 11, Buczacz, Kołomyja i Turka po 10, Zaleszczyki, Podhajce i Skałat po 9, Bohorodczany i Zbaraż po 8, Husiatyn, Żółkiew i Peczeniżyn po 7, Nadwórna 6, Trembowla 5, Rawa i Czortków po 4, Horodynka i Jarosław po 3, Grybów 2, Brzozów i Dobromil po 1.

Cesarz udzielił 9. kwietnia najwyższej sankcyi uchwalonej przez Sejm ustawie o języku urzędowym władz autonomicznych w Galicyi. Nareszcie! Może więc będzie to już koniec rugowania języka polskiego!

Wiadomości.

Rozruchy w Rumunii. Rządowi rumuńskiemu udało się przy poparciu społeczeństwa uśmierzyć

rozruchy stosunkowo szybko. Obecnie, jak donoszą dzienniki, w całym kraju uspokoiło się. Chłopi pozawierali umowy o dzierżawy z pośrednictwem urzędników i wzięli się do robót wiosennych w polu. Szkody, jakie z powodu rozruchów wynikły, obliczają pewne dzienniki aż na 200 milionów koron. Jest to jednak za wysoka suma, gdyż wiele rzeczy zrabowanych wracają z powrotem właścicielom, już to władze, już to dobrowolnie sami chłopi. Rząd oblicza straty na 30 milionów koron, zdaje się, że za nisko.

Wylew Sanu. Miasto Sanok zalane częściowo wodą. Już przed dwoma tygodniami utworzył się na Sanie zator, ale władze miarodajne zamiast przystąpić do rozsadzenia zatoru, zaczęły radzić. Narady trwały dwa tygodnie, a San tymczasem zalał znaczną część miasta wyrządzając szkody.

Kiedy będzie dobrze?! Dnia 25. marca urządził w Samborze ksiądz ruski Onyszkiewicz, kandydat hajdamaków, zgromadzenie przedwyborcze. Swą mowę kandydacką zakończył słowami: „I ja wam mówię, że nie będzie dobra, póki dwory i sterty ogniem nie spłoną! Ale ja wam nie każe palić, ino sobie tak mówię, że nie będzie lepiej, póki dwory w ogniu nie staną!" A więc mord i pożoga ma zaradzić biedzie, czy może podburzanie ma dać mandat księdzu Onyszkiewiczowi?!

Straszny wypadek wydarzył się w Krakowie przy końcu ubiegłego tygodnia, Hugo Launsky urzędnik Kasy oszczędności zastrzelił spiącą matkę a następnie strzałami w skroń siebie życia. Powodem samobójstwa była choroba nerwowa. Przed rokiem otruła się jego siostra, bardzo kochana przez wszystkich. Starszy brat, po jej śmierci nie mogąc znieść bólu, opuścił Kraków i przeniósł się do Wiednia, młodszy Hugo pozostał z matką w Krakowie. Codziennie prowadzili z matką rozmowę o nieżyjącej siostrze. Takie życie przyprowadziło go w chorobę i już jak się zdaje miał początki obłędu. Przeczuwając to, jak pisze w liście pozostawionym, postanowił odebrać sobie życie, jednak nie mógł pogodzić się z myślą, aby swą matkę, którą bardzo kochał, zostawił samotną bez opieki i w strasznej boleści na świecie, to też postanowił zabrać ją ze sobą z tego świata, co też uczynił.

Niepoczytalny biskup ruski. W tych dniach doniosły pisma, iż biskupem dla Rusinów w Ameryce został ks. Wł. Soter Ortyński. Ks. Ortyński jest zwolennikiem i gorącym propagatorem haseł ukraińców. Jednak kto wie czy będzie on mógł dostać się do Ameryki, gdyż jak sądownie dowiedziono, podczas rozprawy przeciw niemu o obrazę majestatu, jest on niepoczytalny umysłowo, a rząd amerykański takich ludzi nie wpuszcza do Ameryki.

Zgubiony milion. Przed paru laty umarł w Warszawie znany dobrze i uchodzący za bardzo bogatego pan X., którego majątek oceniano na przeszło milion rubli. Po śmierci jego okazało się, ku wielkiemu zmartwieniu krewnych, że zmarły nie pozostawił milionów, ale tylko 100 tysięcy rubli. Przeszukano wszystkie sprzęty i spodziewanego wielkiego spadku nie znaleziono. Nie znaleziono również żadnych notatek, jaki był majątek zmarłego i gdzie go ulokował. Aż oto w tych dniach jeden z krewnych, który w spadku po zmarłym dostał stary zegar, wykrył w nim schowek z notatkami i testamentem, dowiedziano się, jaki był majątek zmarłego i że rzeczywiście jeszcze miliona brakuje. Ale miliona, ku wielkiemu strapieniu krewnych, nie znaleziono.

Rosya ma szczęście do złodziei. Niedawno skradziono z drukarni Banku państwa ogromną ilość 100-rublowych banknotów. Banknoty te już były gotowe, ale jeszcze nie podpisane przed dyrektora. Złodzieje sfałszowali podpis i puścili w obieg.

Dochody cara rosyjskiego i domu carskiego. Dochody rodziny carów rosyjskich płyną z trzech źródeł i tak z kasy państwowej, z domenów cesarskich i t. zw. posiadłości gabinetowych. Z kasy państwowej pobiera car 30 milionów koron, carowa 400 tysięcy i carowa-wdowa również 400 tysięcy koron. Z dzieci carskich do 21 roku życia pobiera każde po 80 tysięcy koron, a następca tronu 2 miliony. Inni członkowie domu carskiego mają również wielkie pensye. Z domenów cesarskich ma rodzina cara 40 milionów koron dochodu. Również trzecie źródło dochodów cara, dobra gabinetowe, przynoszą także olbrzymie dochody. Ogółem obliczają dochody domu carskiego na przeszło 100 milionów koron.

Kobiety posłami. W Finlandyi prawo wyborcze mają i kobiety. Przy niedawno co odbytych wyborach do sejmu finlandzkiego obdarzono mandatem poselskim 19 kobiet na 200 wybranych posłów.

Dla szukających pracy. W kwietniu b. r. przystąpi Wydział krajowy do wykonania drenowania gruntów w powiatach: Buczacz, Lisko, Przemyśl, Dobromil, Rzeszów, Strzyżów, Nowy Sącz, Grybów, Limanowa, Wieliczka. Płaca akordowa, a mianowicie: a) za wykop 1 metra bieżącego rowku do głębokości 1 m. 25 cm. — 6 do 10 groszy; b) za ułożenie 1 metra drenów — 2 do 4 grosze; c) za zasypanie 1 metra rowku — 1 do 3 grosze; d) za wykop 1 metra sześciennego ziemi z rowów odpływowych z rozplantowaniem — 20 do 40 groszy. Przy tych cenach robotnik pilny, zarabia dziennie 2 do 4 korony. Koszta podróży koleją zostaną zwrócone tym robotnikom, którzy do końca pracy wytrwają. Narzędzia (łopaty i sztychówki) winni robotnicy mieć własne, albo też zostaną im zakupione za potrąceniem ratami z zarobku. — Poszukujący pracy robotnicy czy to drenarze już wydoskonaleni, czy też ci, którzy się chcą tej pracy nauczyć, niech się zgłoszą listem pod adresem: Krajowe Biuro pracy, Lwów, Wydział krajowy, które im udzieli bliższych wyjaśnień i adresów kierujących robotami inżynierów.

Nowa ustawa emigracyjna w Ameryce. Ustawa ta wchodzi w życie z dniem 1. lipca tego roku. Jest ona od poprzedniej znacznie ostrzejsza. I tak pogłówne, opłacane przez każdego obcego, podwyższono z 2 na 4 dolary. Dalej według nowej ustawy władze tamtejsze mogą wrócić tych, których lekarze uznają za osłabionych umysłowo lub cieleśnie. Dalej wzbronione jest wylądowanie emigrantowi, którego bilet został opłacony cudzemi pieniądzmi a nie własnemi. Dzieciom niżej lat 16 dozwolono wstępu tylko w towarzystwie bodaj jednego z rodziców. Nadto od 1909 roku okrętom nie będzie wolno przywozić takiej ilości osób jak obecnie, co pociągnie podrożenie biletów okrętowych. Widzimy z tego, że władze amerykańskie starają się utrudnić obcym wstęp do Ameryki.

16 milionów w morzu. Prezydent Transwalu Krüger wysłał podczas wojny Boerów z Anglią na statku Dorota 16 milionów franków. Okręt ten zatonął, a wraz z nim i wysłane skarby. Jednak dowódca zatopionego okrętu oznaczył dokładnie miejsce zatonięcia i obecnie londyńskie towarzystwo do wydobywania zatoniętych skarbów wysyła na to miejsce statek celem wydobycia milionów.

Dodatek rolniczy.

(Ciąg dalszy).

Bywa czasem tak, że w jednem gospodarstwie znajduje się kawał gruntu ciężkiego i kawał lekkiego. W takiem gospodarstwie jednego płodozmianu na całym gruncie zaprowadzać nie można, bo jednym roślinom byłoby za mokro, drugim za sucho, dla jednych ziemia byłaby zanadto ciężką, dla drugich zanadto lekką. Tu trzeba zaprowadzić dwa płodozmiany oddzielne; jeden z ziemiopłodami zdatnymi na grunt ciężki, a drugi z ziemiopłodami zdatnymi na grunt lekki.

Nie zawsze i nie wszędzie można uprawiać takie rośliny, które się właśnie do gruntu najlepiej nadają. Naprzykład: chociaż kto ma ziemię, na której doskonale buraki cukrowe by obrodziły, to nie może ich uprawiać, jeśli ich niema gdzie sprzedać. Tak samo nie powinien siać koniczyny na pastwisko, kto ma doskonałe i wystarczające pastwisko oddzielne. Nie potrzebuje siać roślin na sprzęt siana ten, kto ma dostatek dobrego siana łąkowego i niema gdzie sprzedać. Inny płodozmian potrzebny jest temu, kto gospodaruje niedaleko dużego miasta lub w blizkości licznych fabryk i za drogie pieniądze może sprzedać mleko od swoich krów, inny temu, kto mieszka daleko od miasta i mleka wcale sprzedać nie może, a sprzedaje masło po nizkiej cenie w małem miasteczku. Innemi słowami, płodozmian powinien się stosować do gatunku ziemi i do warunków zbytu i pokupu w okolicy, to jest powinien tak być ułożony, żeby gospodarstwo przy jego pomocy miało jak najwięcej do sprzedania takich rzeczy, za które w okolicy najlepiej płacą.

---

5. Jak zaprowadzić ułożony w głowie płodozmian na polu.

Żeby dobrze opowiedzieć, jak płodozmian ułożony w głowie zaprowadzić na polu, najlepiej zrobię, gdy opowiem, w jaki sposób zrobił to znajomy mi gospodarz Wincenty Cieloch z Brusowa.

Kupił gospodarz ten 20 morgów dworszczyzny; z tych 20-tu morgów, po potrąceniu kilku morgów na las, wycinki, łączki i bagienka, zostawało się 15 morgów gruntu w dwu kawałkach: jeden kawałek dziesięciomorgowy przy siedlisku, drugi pięciomorgowy w przymiarku. Grunt cały od dawien dawna był niegnojony, a Wincenty, kupując go, zastał na nim kilka morgów żyta, wsianego na przyoranym łubinie. W pierwszym roku wsiał kilkadziesiąt prętów ziemniaków, bo na więcej gnoju nie starczyło, a resztę gruntu obsiał jęczmieniem, owsem, gryką i łubinem. Ponieważ grunt był jałowy, więc wszystko oprócz łubinu chybiło. Na jesieni zasiał Wincenty kawał żyta po życie, kawał po gryce i owsie i kawałek na letnim gnoju. Przez ten pierwszy rok zapoznał się dobrze ze swą ziemią i pomiarkował, że gospodarując na niej w zwykły sposób, chleba z niej jeść nie będzie; umyślił tedy zaprowadzić na gruncie swym płodozmian. Pastwisko letnie dla bydła miał Wincenty skąpe, łąki bardzo mało, bo ledwie na furę siana, więc rozważył sobie, że chcąc kilkoro bydła utrzymać, musi mieć chociażby jedną morgę koniczynnego pastwiska i półtorej morgi koniczyny na siano. Grunt jest bielicowaty, dosyć wilgotny i koniczyna na gnojonem polu być może. Wiedząc, że koniczyna częściej niż co 6 lat po sobie przychodzić nie może, podzielił w głowie grunt swój na 6 pólek, a że miał gruntu całego 15 morgów, więc na każde pólko wypadło po dwie i pół morgi. Na tych sześciu pólkach postanowił zaprowadzić taki płodozmian:

W pierwszym roku ziemniaki i po kawałku lnu i prosa — wszystko na gnoju.

W drugim roku jęczmień i owies podsiane wszystko koniczyną.

W trzecim roku koniczyny białej jedna morga na paśnik i czerwonej półtorej morgi na siano.

W czwartym roku żyto.

W piątym roku groch, łubin, seradella, wyka, gryka — wszystkiego po kawałku.

W szóstym roku żyto — a jeśliby łubin bardzo późno dojrzał, to po łubinie owies.

Wyliczył sobie Wincenty, że przy takim płodozmianie będzie miał na 15-tu morgach 5 morgów żyta, mórg jęczmienia, $1^1/_2$ morga owsa, 2 morgi ziemniaków, 25 prętów lnu, 125 prętów prosa, 150 prętów grochu, mórg łubinu, 150 prętów gryki, 50 prętów wyki, 100 prętów seradelli, mórg pastwiska koniczynnego i $1^1/_2$ morga koni-

czyny na sprzęt siana. Wyliczył sobie, że paszy wystarczy mu na utrzymanie czterech sztuk bydła i jednego konia i że gnoju będzie miał tyle, że mu na jedno pole wystarczy zawsze, a przy lepszym urodzaju jeszcze coś gnoju pod groch i grykę zbędzie.

Było to zimą roku 1897-go. Wincenty narysował kształt gruntu swego na papierze, podzielił grunt na 6 pólek, naznaczył pólka od północy numerem 1, dalsze pólka z północy na południe licząc, naznaczył następnemi numerami 2, 3, 4, a w przymiarku pólko od zachodu naznaczył numerem 5, a od wschodu numerem 6. Następnie wypisał na odpowiednich pólkach najprzód to co oziminy przed zimą zasiał, potem na innych to co na nich na wiosnę tego roku chciał zasiać, a następnie wpisał na każdem pólku, co mu z roku

RYSUNEK 1.

I
Rok 1897—łubin
„ 1898—żyto
„ 1899—łubin
„ 1900—żyto
„ 1901—**ziemniaki na gnoju**
„ 1902—jęczmień i owies
„ 1903—koniczyna

II
Rok 1897—łubin
„ 1898—łubin
„ 1899—żyto
„ 1900—łubin

Droga do Ryk

II
Rok 1901—żyto
„ 1902—**ziemniaki na gnoju**
„ 1903—jęczmień i owies
„ 1904—koniczyna

III
Rok 1897—żyto i owies
„ 1898—łubin
„ 1899—żyto
„ 1900—**ziemniaki na gnoju**
„ 1901—jęczmień i owies
„ 1902—koniczyna

IV
Rok 1897—żyto i owies
„ 1898—**ziemniaki na gnoju**
„ 1899—jęczmień i owies
„ 1900—koniczyna

V	VI
Rok 1897—łubin	Rok 1897—**ziemniaki**
„ 1898—żyto	„ 1898—jęczmień i owies
„ 1899—ziemniaki na gnoju	„ 1899—koniczyna
„ 1900—jęczmień i owies	„ 1900—żyto
„ 1901—koniczyna	„ 1901—groch, gryka, łubin
„ 1902—żyto	„ 1902—żyto

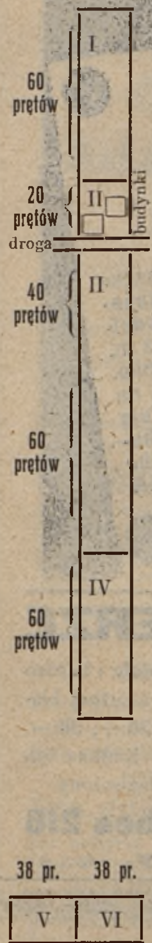
na rok wypada zasiać, żeby ułożony płodozmian na gruncie zaprowadzić (p. rys.).

W 1902-im roku ostatnie już pole Wincenty gnojem nawozi pod ziemniaki i cały płodozmian będzie już miał w tym roku wprowadzony.

Rysunek ten pokazuje kształt gruntu Wincentego Cielocha z podziałem na 6 pólek i z wypisaniem na każdem pólku każdorocznego zasiewu aż do czasu zaprowadzenia płodozmianu całkowitego.

Wincenty jest człowiekiem przezornym, więc i dla własnej pamięci i żeby od wszelkiego wypadku żona i dzieci wiedziały, jak pola obsiewać, narysował na grubym papierze plan swego płodozmianu i wypisał na planie, jakiem zbożem każdego roku każde pole ma być obsiane.

RYSUNEK 2.



Nr. pólka	Rok 1902	Rok 1903	Rok 1904	Rok 1905	Rok 1906	Rok 1907
I	jęczmień / owies	koniczyna czerwona / koniczyna biała	żyto	goch / gryka / łubin / seradela / wyka	żryto	+ gnój ziemniaki / proso / len
II	+ gnój ziemniaki / proso / len	jęczmień / owies	koniczyna czerwona / koniczyna biała	żyto	groch / gryka / łubin / seradela / wyka	żyto
III	koniczyna czerwona / koniczyna biała	żyto	groch / gryka / łubin / seradela / wyka	żyto	+ gnój ziemniaki / proso / len	jęczmień / owies
IV	groch / gryka / łubin / seradela / wyka	żyto	+ gnój ziemniaki / proso / len	jęczmień / owies	koniczyna czerwona / koniczyna biała	żyto
V	żyto	groch / gryka / łubin / seradela / wyka	żyto	+ gnój ziemniaki / proso / len	jęczmień / owies	koniczyna czerwona / koniczyna biała
VI	żyto	+ gnój ziemniaki / proso / len	jęczmień / owies	koniczyna czerwona / koniczyna biała	żyto	groch / gryka / łubin / seradela / wyka

Na rysunku 2-im widać z lewej strony grunt Wincentego podzielony na ponumerowane pólka; przy każdem pólku podana w prętach jego długość. Po prawej stronie widać plan płodozmianu; w kratkach przy każdem pólku wypisana na 6 lat zmiana płodów, a gdy w jednem pólku wypada więcej niż jedno zboże, to kreseczkami w kratce naznaczono, któremu zbożu więcej przeznaczyć pola, któremu mniej.

Odpowiedzi Zarządu „Ojczyzny".

P, Jacek Matusiak. 4 kor. odebraliśmy za rok 1907. Dziękujemy.

Od Redakcyi. Korespondencye inne umieścimy w następnych numerach. *Iwanówka Z. O.* Wysyłamy regularnie część we czwartek, resztę w piątek.

Szarada z Nr. 13.

Le—le—wel.

1. Wojciech Rybak, Rzochów. 2. Z. Kucharski, Stryj. 3. Michał Chciuk w Busku. 4. Czytelnia polska w fabryce p. Biskupskiego w Kołomyi. 5. Andrzej Wankowicz, Hawłowice p. Pruchnik. 6. Wł. Jastrzębski, Dolina. 7. Jędrzej Koprynia, Zabierzów. 8. Śmietana, Kraków. 9. Piotrowski, Kraków. 10. Ferd. Kuraś z Wielowsi. 11. Czytelnia polska w Horodence.

Nagrodę w losowaniu otrzymał p. Andrzej Wankowicz w Hawłowicach p. Pruchnik. Prosimy o nadesłanie przy sposobności odnowienia przedpłaty 20 hal. na przesyłkę.

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.